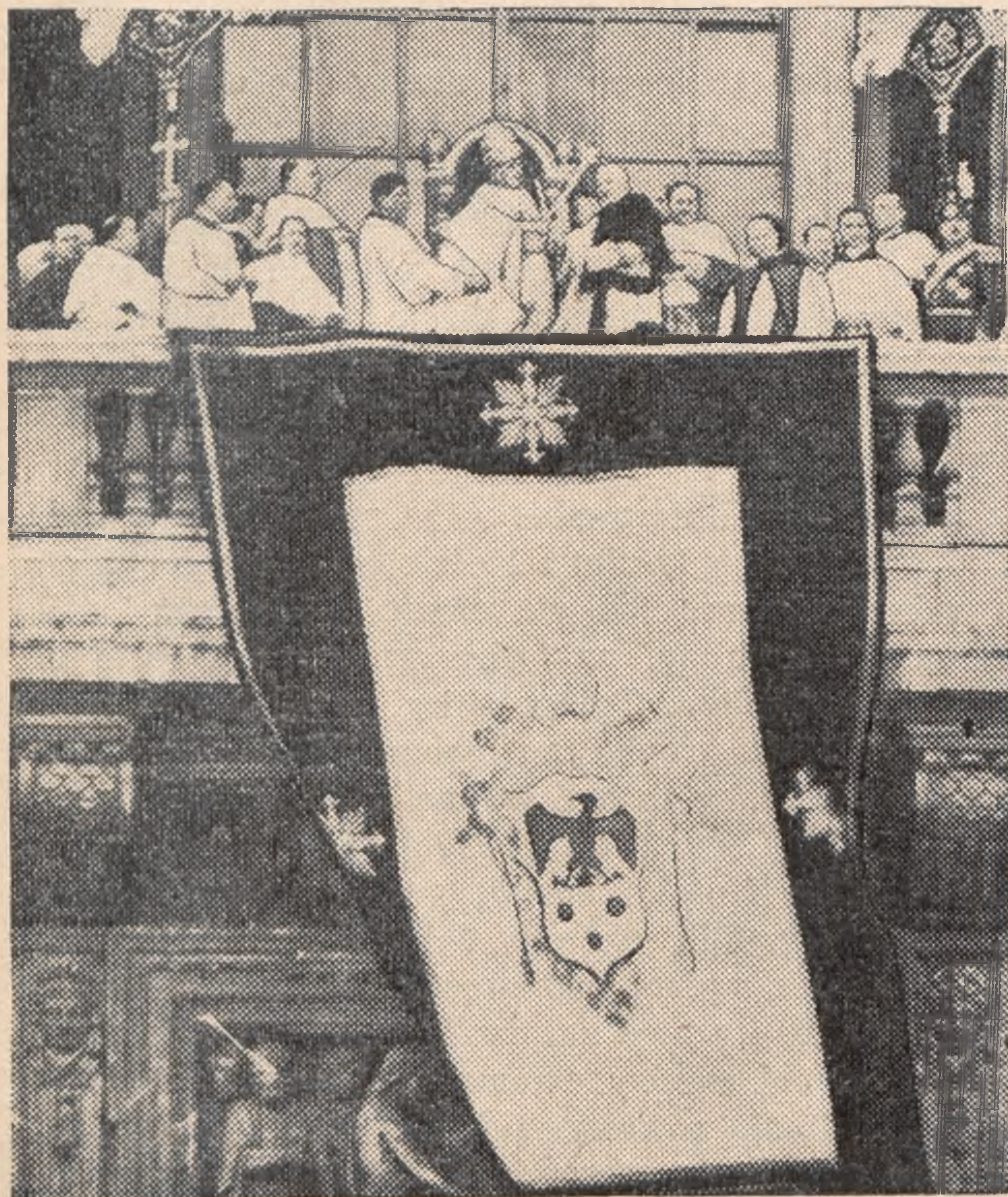
OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.
Nr 15 — Rok XIII Kraków, 11 kwietnia 1937 r. Cena 15 groszy

DZWON NIEDZIELNY




Błogosławieństwo Ojca świętego w Niedzielę Wielkanocną z balkonu Bazyliki św. Piotra w Rzymie. Jedno zdjęcie przedstawia sam balkon z Papieżem, drugie plac św. Piotra z dziesiątkami tysięcy pielgrzymów w chwili pojawienia się na balkonie Piusa XI.

DWIE RZEKI — WSPÓLNE ŹRÓDŁO

Powszechnie wiadomo, że narodowy socjalizm niemiecki, zwany krótko hitleryzmem, jest zdecydowanym wrogiem komunizmu. I na odwrót komunizm bezwzględnym nieprzyjacielem hitleryzmu. Przyznajmy, że ta zdecydowana postawa hitleryzmu chwytała i chwyta za serce wielu ludzi, budząc także i w Polsce, tu i ówdzie nawet wśród katolików, sympatie dla zdrowego na oko ruchu nowoniemieckiego. Bo i jakże nie? Komuż nie wiadomo, jakie zasady głosi bezbożny komunizm? Jak bezwzględnie walczy z Bogiem, z Kościołem, z wszelką religią i zasadami moralnymi? Komuż jest obcy los tysięcy duchownych, tysięcy kościołów i cerkwi w Rosji bolszewickiej?

Zdawałoby się, że Kościół katolicki powinien uważać hitleryzm za swego cennego sprzymierzeńca w zmaganiach się z bezbożnym komunizmem i patrzyć przez palce na różne błędy narodowego socjalizmu niemieckiego. Komuniści rozgłaszali nawet po świecie, że tak w istocie jest, że Kościół sprzyja hitleryzmowi. Tymczasem bezpośrednio przed Wielkanocą, w odstępie kilku zaledwie dni, Ojciec św., podźwignąwszy się z ciężkiej i długiej choroby, wydał dwie historycznego znaczenia encykliki: jedna, wydana 19 marca b. r. nosi tytuł „Divini Redemptoris" („Boskiego Zbawiciela..") i jest skierowana przeciw komunizmowi; druga, odczytana w kościołach w Niemczech 21 marca b. r. (datowana 14 marca), rozpoczyna się od słów „Z palącą troską", (Mit brennender Sorge) i omawia zasadnicze błędy hitleryzmu, ucisk Kościoła katolickiego w Niemczech, naruszenie konkordatu i wreszcie apeluje do odpowiednich czynników o zawrócenie z niewłaściwej drogi.

Wydanie tych dwóch encyklik prawie równocześnie, nie jest przypadkowe: Kościół potępiając komunizm, musiał także zająć zdecydowane stanowisko wobec błędów hitleryzmu. Dlaczego? Dlatego, że chociaż to wydać się może dziwnym, to jednak komunizm i hitleryzm są tylko dwiema rzekami wypływającymi z tego samego zatrutego źródła. To dwaj rodzeni bracia — nowopoganie, mający wspólnych rodziców: materializm, niewiarę w Boga i Objawienie, nienawiść oraz zniszczenie jednostki ludzkiej tak dokładne, że przestaje ona być człowiekiem stworzonym na obraz i podobieństwo Boga, a staje się tylko zdanym na łaskę i niełaskę państwa niewolnikiem. Godność ludzka jest tak w komuniźmie, jak i hitleryźmie poniżona głęboko i aż do upodlenia zdeptana.

Kościół musiał uderzyć w błędy obydwóch tych systemów, gdyż Kościół w imieniu Boga głosi religię miłości i współpracy tak jednostek, jak i społeczeństw, natomiast tak komunizm, jak i hitleryzm wyrosły z nienawiści i nią się karmią, z tą tylko różnicą, że podczas gdy komunizm głosi nienawiść i walkę klas w tym samym społeczeństwie, to hitleryzm uznaje równość i współpracę tylko w ramach tej samej rasy i krwi, tego samego narodu, inne zaś rasy uważa za gorsze i niedwuznacznie jako pyszny „naród panów" dąży do nałożenia im jarzma niewoli. Obydwa ruchy u swoich podstaw są bezbożnymi: bolszewizm się z tym nie kryje i dowodzi tego bezwzględnym zwalczaniem wszelkiej religii, hitleryzm zaś, przekonawszy się, że katolicy nie mogą w żaden sposób zrezygnować z jedynie prawdziwej religii miłości, którą przyniósł Chrystus Pan, odtwarza w osobach Rosenberga i generała Ludendorffa wraz z jego żoną, przy głośnej lub cichej zgodzie naczelników ruchu hitlerowskiego, w brutalny sposób starogermańską, pogańską „religię" ziemi, rasy i krwi. W tej religii miejsce Boga zajmuje rasa ludzka,

ciało i krew. A jeśli się przyjmuje jakiegoś boga, to tylko pragermańskiego bożka krwi i zemsty, do którego już w czasie ostatniej wojny światowej, wywołanej zresztą przez Niemców, modlili się oni, nawet na znaczkach pocztowych, drukując słowa: Gott, strafe England! (Boże ukaż Anglię!) W tej religii „miejsca święte niemieckiego narodu — jak pisze prorok nowopogaństwa niemieckiego Rosenberg — nie są tam, gdzie wznosi się krzyż, ale tam, gdzie jakiś Niemiec poległ za swój naród, za swój kraj". Zamiast Świętych w tej religii czci się aż do ubóstwienia tylko herosów, czyli bohaterów narodowych — co wytknął Papież w ostatniej encyklice.

A jak to nowopogańskie państwo jest zachłannym, widać choćby tylko z zapowiedzi Hitlera na niedawnym kongresie hitlerowców w Norymberdze, że od najwcześniejszej młodości aż do grobowej deski człowiek musi być w trybach ruchu hitlerowskiego i że „nikt nie ma prawa powiedzieć sobie, że ma dla siebie choćby jedną tylko chwilę, w której byłby pozostawiony wyłącznie tylko sobie". To też od wczesnej młodości wychowuje się janczarów hitleryzmu w szkole w Hitler - Jugend, potem w obozach pracy, gdzie są nawet odmawiane wspólnie specjalne „modlitwy", ubóstwiające państwo i przywódców ruchu, czy wreszcie w t. zw. „Ordensburgach" (zamkach zakonnych), gdzie kształcą się przyszli przywódcy hitlerowców. Jaki duch tam panuje, widać choćby z tego, że zamiast kaplic, znajdują się tam tylko t. zw. „miejsca kultu męża niemieckiego", a kapłanom katolickim i nawet pastorom protestanckim wstęp do tych „zamków zakonnych" jest surowo wzbroniony — I rośnie sobie młodzież hitlerowska bez Boga, w zasadach nic nie lepszych od zasad bolszewickich „komsomołców", wychowuje się wpatrzona jak w Pana Boga tylko w państwo i rasę, staje się tylko kółkiem maszyny, popychanej przez państwo po szynach moralności takiej, że potrafi ona w przyszłości tylko deptać, mordować lub brać do niewoli. Nawet nie będzie taka młodzież miała czasu na refleksje, na wyrzuty sumienia, gdyż według słów Hitlera nie zostawi się jej ani na chwilę samej sobie, tak, żeby nie wniknęła nawet głębiej w treść śpiewanej przez nią pieśni: „Wer auf unsere Fahne schwört, Hat nichts mehr, was ihm gehört" — „Kto na nasz sztandar przysięgnie, ten nie posiada już nic na swoją własność!" Tak jest! Nie ma prawa posiadać nic, nawet Boga poza państwem - bożkiem, nawet moralności chrześcijańskiej! Zostanie tylko ślepe słuchanie rozkazu i deptanie na ten rozkaz ludzi, choćby to miało być sprzecznym z prawem Boga, z prawem natury, choćby miało wycisnąć morze łez i wytoczyć rzeki krwi- Bo nic nie ma poza ziemią, poza interesem rasy germańskiej, poza dobrem jej krwi!

Teraz rozumiemy, dlaczego hitleryzm, mimo dobrowolnie zawartego z Kościołem konkordatu, obecnie wzmocniwszy się, tak stanowczo i konsekwentnie zwalcza wyznaniowe szkoły katolickie w Niemczech. Dlatego wywiera taki nacisk na katolickich rodziców, żeby głosując za szkołami państwowymi, a nie wyznaniowymi, wydali tym samym swoje dzieci na łup nowopogańskiej „religii". Dlaczego szpieguje i szykanuje biskupów, a więzi księży. Hitleryzm przestał już być samym tylko wielkim obozem politycznym. Staje się on nową „religią": religią ciała i krwi oraz nienawiści. I w tej religii chce wychować Niemców, ostrząc równocześnie miecz odwetowej wojny.

Nie dziw, że wobec takiego stanu rzeczy, Kościół tak starannie szanujący oparte na prawie natury prawa rozwojowe poszczególnych narodów, Kościół nie wtrącający się z zasady w wewnętrzne formy ustrojowe państw, — nie mógł dłużej milczeć. Musiał w stanowczych słowach wskazać na krzywdę, jaka się w hitlerowskich Niemczech dzieje Panu Bogu, Jego przykazaniom, Jego Kościołowi i duszom Krwią Chrystusową odkupionym! Kościół nie może pozwolić, by mu wydarto rząd dusz. Ten rząd, który mu powierzył sam Chrystus Pan.

Co teraz uczyni rząd hitlerowski? Albo spełni słuszne żądania Kościoła, albo zerwie konkordat z Kościołem i zacznie zaciętą, jawną z nim walkę, albo wreszcie nie zerwie konkordatu i dalej pójdzie tą samą śliską drogą, na którą wstąpił. Na razie nie zdecydował się na nic. Cisza. Tylko Hitler po 13 latach waśni pogodził się z przywódcą ruchu nowopogańskiego, generałem Ludendorffem. Czyż miałoby to być jedyną odpowiedzią na głos sędziwego Namiestnika Chrystusowego? Na razie nie wiadomo. To tylko wiadomo, że Kościół spełnił swoje zadanie i przez wydanie tych dwu encyklik określił dokładnie granice, poza które ludziom wyjść nie wolno, pod groźbą niechybnej kary za zdeptanie Prawa Bożego i prawa natury. I tu jest głęboka nauka także dla Polski, leżącej między dwoma tak na pozór różnymi ruchami nowopogańskimi, z których każdy obiecuje raj na ziemi a żaden nie wiedzie do szczęścia. I dlatego Polska winna iść w lepszą przyszłość w oparciu o Boga i Jego Prawo!

Kościół (nie mówiąc już o 2-tysiącletnim doświadczeniu) ma za sobą powagę Chrystusa, Dawcy Prawdy i Zmartwychwstałego Zwycięzcy. Jeśli podejmuje jakąś walkę, to tylko dla obrony Prawdy. I wtedy gotów iść jeszcze raz w katakumby czy na areny i oblać się krwią. Ale zawsze z takiej walki wychodzi zwycięzcą i rząd dusz pozostaje przy nim. Przekonał się o tym stosunkowo niedawno sam potężny Bismarck!

——ooOoo——

Na Niedzielę drugą po Wielkiejnocy

EWANGELIA (Jan X. 11—16).

Onego czasu: Mówił Jezus faryzeuszom: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje. Lecz najemnik i który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka nadchodzącego i opuszcza owce i ucieka: a wilk porywa i rozprasza owce; a najemnik ucieka, że jest najemnikiem i nie ma pieczy o owcach. Jam jest pasterz dobry: i znam moje i znają Mnie moje. Jako Mnie zna Ojciec i ja znam Ojca: a duszę Moją kładę za owce Moje. I inne owce mam, które nie są z tej owczarni: i te potrzeba, abym przywiódł i słuchać będą głosu Mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

Czyż w obrazie dobrego pasterza nie możemy widzieć Boga, który 5-tym przykazaniem dekalogu stoi również — jak według dzisiejszej Ewangelii na straży zbawienia duszy — na straży zdrowia i życia człowieka? „Nie zabijaj" woła Swą powagą i groźbą kary na krwiożercze „wilki", godzące na życie swego bliźniego. Wielu z pośród dzisiejszych „sprawiedliwych", którzy o sobie mówić zwykli „nikogo nie zabiłem" — pociągnie 5-te przykazanie przed sąd Boga. Do poprzednio wyliczonych przykładów dodajmy dalsze, (niestety tak liczne), które sprawców stawią w jednym rzędzie z Kainem. I tak, kto odpowie za zawinioną nędzę w domu pijaka, próżniaka, albo zgrywającego się w karty szulera? Oni nie zabijają? Zabijają; nie sztyletem, czy rewolwerem, ale z winy ich głód i nędza zabija tych, których utrzymanie jest ich obowiązkiem. Dalej: nie zdziwcie się, drodzy czytelnicy, gdy wymienię jako mordercze narzędzie, tak pożyteczny i tyle usług oddający człowiekowi język ludzki. Kto kogo językiem zabił? Była podobno w dawnych wiekach tortura (męczarnia) polegająca na tym, że nogi (podeszwy) przestępców nacierano solą, a owce, liżąc językiem sól, łechtały skazańca, który na skutek takiego łaskotania w nadmiernym śmiechu kończył życie. Nie o tym ja tu chcę mówić, lecz o złym użyciu języka przez słowa. O, mają niektórzy ludzie ostry i jadowity język! Przez wyzwiska, obelgi, przez szyderstwo i niesłuszne zarzuty tak ugodzą w bliźniego, że zabiją pogodę jego duszy; zgaszą uśmiech ust jego na długo, a może i na zawsze; wzburzą krew w żyłach swej ofierze, a oczy napełnią łzami. Po latach jeszcze boli rana, którą zadało złe słowo. Ale można zabijać i słodkimi słówkami: sposób to szatański. Naciąga się nieszczęśliwych. do pożyczenia pieniędzy, których nigdy nie miało się zamiaru oddać, do ręczenia weksli, które ręczyciel nieraz ruiną całego majątku musi wyrównać. Ofiary namiętności też się na słodkie słówka

chwyta. Kainie, gdzie twój brat, twoja siostra? Krzywda ich woła o zemstę do Boga!

Zanim Kain zabił Abla, pisze Pismo św.: „rozgniewał się Kain bardzo, że zapadła mu twarz“ (Rodz. 4, 5). Przed burzą najpierw zaciemnia się niebo, a potem dopiero błyskawice z grzmotami i piorunami wstrząsają obłokami i ziemią i często niosą zniszczenie. Tak zaciemnia się twe oblicze, gdy masz zadać komuś cios. Ściągnięte brwi i bruzdy na czole, to ciemne chmury, następnie iskrzące gniewem oczy rzucają błyskawice, aż nareszcie uderzysz. Ale serce jest jaskinią, gdzie zrodziły się te strzały. Gospodarzem tam jest szatan: szatana bowiem zwie Jezus mężobójcą od początku (Jan 8, 44). On wznieca ogień nienawiści, żar zazdrości; przezeń jest w sercu kuźnia gniewu; on wzbudza i podsyca radość z nieszczęścia innych i chęć zemsty: „...Z serca — mówi Zbawiciel — wychodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołóstwa... złości... oko złe...“ (Mat. 15, 19, Mar. 7, 21).

Choć myśmy nikogo nie zabili, to jednak przy dokładniejszym wglądnięciu w swe sumienie może poczujemy się winnymi przestąpienia 5-go przykazania. Jest gorzej z nami, niżby się nam zdawało. I my wylaliśmy najniewinniejszą krew. Krzyż na Golgocie przemawia przeciw nam; dźwięczy w naszych uszach: rodzajem morderców jesteś. „Co uczyniłeś?“ — wskazując Bóg na Krzyż, odzywa się do nas, jak ongiś do Kaina. Grzech nasz zabił Jezusa. Lista naszych grzechów może bardzo czarna. Ile grzechów ciężkich, tyle razy byliśmy winnymi śmierci Syna Bożego (Żyd. 6, 6). Ale nie uciekajmy od tych świętych ran, jak Kain od zabitego Abla, lecz przypadnijmy do nich z miłością. Spełnią się wówczas słowa Józefa, sprzedanego przez braci: wy zamierzaliście źle, a Bóg z tego uczynił dobrze. Z miłosierdzia Bożego w ranach Jezusa zbawienie, a w śmierci Jego — życie! X. St. M.

KALENDARZYK TYGODNIOWY

11	kwietnia	niedziela: Leona W. p.
12	„	poniedziałek: Juliusza p.
13	„	wtorek: Hermenegilda m.
14	„	środa: Justyna m.
15	„	czwartek: Anastazji m.
16	„	piątek: Benedykta
17	„	sobota: Aniceta p. m.

Ze wskazań Piusa XI.

W ostatniej encyklice do biskupów w Meksyku Ojciec święty podkreśla konieczność współpracy kleru z katolikami świeckimi, przypominając piękną doktrynę o Ciele Mistycznym Chrystusa, według której wszyscy wierni powinni trwać w ustawicznej Komunii duchowej w czasie swej działalności podjętej nad rozwojem tego organizmu nadprzyrodzonego, jakim jest Kościół święty katolicki. Ale podstawą wszelkiej pracy, mającej na celu odrodzenie religijne, winna być gruntowna przemiana życia wewnętrznego wśród wiernych, co może okazać Hierarchii Kościoła nieocenioną pomoc w trudnych zadaniach, do których należy zaliczyć pracę duszpasterską wśród ludu wiejskiego i robotników. Ale tego rodzaju praca duszpasterska nie może zaniedbywać potrzeb materialnych człowieka, gdyż przykład zaczerpnięty z życia samego Zbawiciela, wykazuje, że Chrystus leczył nieraz ciało, ażeby tą drogą podnieść ducha. Dlatego należy w pracy, podjętej nad odrodzeniem religijnym wprowadzić w życie zasady sprawiedliwości społecznej i miłosierdzia, zapewniając ludziom minimum egzystencji materialnej, potrzebnej dla zachowania godności ludzkiej, bacząc przytym, aby tego rodzaju dochodzenie sprawiedliwości nie przemieniło się w nadużycie i zbyt gwałtowne wstrząsy, które by mogły okazać się szkodliwe dla społeczeństwa. Następnie Ojciec św. zaleca szczególną opiekę nad młodzieżą szkolną, a zwłaszcza żeńską, której zagraża niebezpieczeństwo utraty wiary i moralności. Zastosowanie w życiu pełni zasad chrześcijańskich — oto co stanowi konieczną podstawę wszelkiej działalności społecznej oraz skutecznej współpracy katolików nad utrwaleniem dobrobytu narodowego. Tego rodzaju konsekwentny katolicyzm wiążący teorię z praktyką, stanowi najsilniejszą rękojmię wolności religijnej.

Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla w Poznaniu

Kościół święty, a z nim cała ludzkość zagrożona jest dziś więcej, aniżeli kiedykolwiek mocami ciemności. Poprzez granice wszystkich państw rozwijają one wzmożoną działalność. W takich czasach więcej, aniżeli kiedykolwiek wskazane jest zbliżenie się katolików wszystkich krajów celem jednolitego a czynnego zamanifestowania niezaprzeczalnych praw Chrystusa Króla. Na skutek inicjatywy podnoszonej po wojnie z wielu stron utworzył się pod przewodnictwem Ks. Biskupa Alojzego Scheiwilera z St. Galen (w Szwajcarii) stały komitet dla organizowania powszechnych kongresów Chrystusa Króla. Dotychczasowe międzynarodowe kongresy Chrystusa Króla — ostatni odbył się w roku 1935 w Salzburgu — były raczej tylko próbnymi mobilizacjami sil katolików, gotowych do wzajemnego zbliżenia się. Obecny Kongres, mający się za wyraźną aprobatą Ojca św. odbyć w dniach od 26 do 29 czerwca br. w Poznaniu, zakrojony jest na prawdziwie międzynarodową skalę i ma stać się potężną manifestacją zjednoczonych kadr katolików. Przede wszystkim jednak ma dać on praktyczne wskazania dla zwalczania międzynarodowego ruchu bezbożniczego, a stworzenia świadomego ruchu odrodzeniowgo w służbie Chrystusa Króla. Spodziewane jest przybycie na kougres wielu kardynałów, arcybiskupów i biskupów tak z zagranicy, jak i z kraju. Poza tym przybędą przedstawiciele Akcji Katolickiej z wielu krajów. Myślą przewodnią Kongresu będzie zbudowanie Królestwa Chrystusowego oraz przezwyciężenie ruchu bezbożniczego. Stąd obrady kongresu Chrystusa Króla w ciągu trzech dni, poświęcone będą: 1) przedstawieniu rzeczywistego stanu ruchu bezbożniczego we wszystkich krajach i katolickiej przeciwakcji; 2) zbadaniu źródeł i przyczyn ruchu bezbożniczego; 3) omówieniu duchowego, moralnego, społecznego i religijnego ruchu odrodzeniowego. — Karta uczestnictwa w kongresie będzie kosztowała 10 zł. Zgłoszenia przyjmuje Nacz. Instytut Akcji Kaetolickiej, Al. Marcinkowskiego 22, Poznań.

WIT STWOSZ

W roku przyszłym, 1938, przypada 500-tna rocznica urodzenia się wielkiego artysty religijnego, Wita Stwosza. Z tego powodu powinniśmy wiedzieć dobrze, kim był Wit Stwosz i przygotować się do uczczenia jego pamięci.

Wiek XVI w Polsce, za panowania Zygmunta I Starego i Zygmunta II Augusta, nazywa się w historii „wiekiem złotym". Bo, zaprawdę, w tym wieku, tak mocarstwowa potęga Polski, jak i kultura narodowa osiągnęły największy rozwój i rozkwit. Ten okres świetności zaczął się jednak już w wieku XV, a zaczął się podniosłością ducha ku Bogu. Zajaśniały wtenczas imiona siedmiu, równocześnie żyjących, mężów cnotami pobożności się odznaczających, tak, iż między świętych, lub błogosławionych, zostali zaliczeni: św. Jan Kanty, św. Kazimierz, królewicz, błog. Stanisław Kazimierczyk, błog. Szymon z Lipnicy, błog. Michał Gedrojć, błog. Izajasz Boner, błog. Ładysław z Gielniowa. W tym to XV wieku, nazwanym „felix saeculum" (szczęśliwy wiek), urodził się i żył w Krakowie największy w północnej Europie artysta, rzeźbiarz i malarz, Wit Stwosz. Nie było prostym trafem, że Kraków wydał w tym czasie tylu świętych, że wydał nie tylko największego artystę, ale także najsławniejszego astronoma, Mikołaja Kopernika, który „wstrzymał słońce, a wzruszył ziemię", a było to wynikiem wysokiej kultury w narodzie i szlachetności ducha ku wyżynom dążącego.



Obraz Jana Matejki przedstawia Wita Stwosza w starości ociemniałego gdy na codzienną Mszę św. przyprowadza go wnuczka do kościoła w Norymberdze, a wielki artysta dotyka palcami wyrzeźbionego przez siebie krucyfiksu.

Ale wielkość naszego rodaka, Wita Stwosza, ocenić możemy dopiero wtedy, gdy popatrzymy na jego postać na tle, nie tylko tego, co się działo w Polsce, ale na tle rozwoju kultury europejskiej. W słonecznej Italii powstał nowy kierunek myśli, zwany humanizmem i nowy kierunek w sztuce zwany odrodzeniem, albo renesansem i rozpoczęli działalność artystyczną tacy arcymistrze, jak: Michał Anioł, Leonardo da Vinci, Rafael i wielu innych, którzy stworzyli arcydzieła budownictwa, rzeźby, malarstwa, złotnictwa tak wspaniałe, że dotąd są nieprześcignione. Po drugiej stronie Alp, w Europie północnej, stał w tym czasie jeden tylko Wit Stwosz im dorównujący geniuszem. Tworzył on z początku dzieła w stylu gotyckim, ale umiał je przepoić duchem sztuki odrodzenia i później w tym stylu dzieła wykonywał. Otóż ten największy artysta w północnej Europie, na przełomie średniowiecza, był Polakiem, Krakowianinem, jego imię sławę Polsce na cały świat przynosi.

Wit Stwosz urodził się w 1438 r. w Krakowie[1]) Ojciec jego Hanusz, czyli Jan, był odlewaczem dzwonów, armat i innych dzieł ze spiżu. Pochodził z Wrocławia, ze starego, polskiego rodu Stwoszów, osiadłego już w XII w. na Śląsku. Matka, imieniem Małgorzata, była krakowską mieszczanką; była to zacna i pobożna niewiasta, hojne składała ofiary na kościoły w Krakowie. Młody Wit kształcił się najpierw u swego ojca w sztuce odlewniczej, a gdy okazywał wielkie zdolności do rzeźbiarstwa, oddał go ojciec na naukę do warsztatu rzeźbiarskiego. Po odbyciu 6-letniej praktyki, udał się, jak to było zwyczajem, na wędrówkę zagraniczną dla dokończenia wykształcenia. Po powrocie z zagranicy został majstrem, założył własny warsztat snycersko-malarski i pojął w małżeństwo krakowiankę, imieniem Barbarę. Warsztat Wita Stwosza rozwijał się szybko, pracował w nim liczny zastęp czeladników i uczniów, wyszło z niego w ciągu przeszło 30-letniej pracy mistrza w Krakowie, setki rzeźb i obrazów do kościołów krakowskich i innych w Polsce. Niestety, większość dzieł Stwosza nie dotrwała do naszych czasów, zostały zniszczone, jak i wiele innych dzieł średniowiecznych. W Krakowie pozostało 12 miedziorytów, 4 ołtarze, 2 krucyfiksy, 9 figur snycerskich, 1 obraz malowany, 4 rzeźby w kamieniu, 1 budowla, 1 dzieło z marmuru i 6 dzieł ze spiżu, razem 40 utworów. Prócz tego jest jeszcze w Polsce dwadzieścia kilka dzieł Stwosza w różnych miastach. Nie mamy tu miejsca na opisywanie tych dzieł, zwracamy uwagę tylko na to, że wszystkie dzieła Wita Stwosza odznaczają się nie tylko nadzwyczajnym artyzmem, ale i treścią religijną tak wzniośle uzmysłowioną, że nikt mu u nas pod tym względem nie dorównał. Świadczy to o jego pięknym charakterze, o jego głębokiej wierze i gorącym uczuciu religijnym.

Wit Stwosz był w Krakowie obywatelem bardzo poważanym i wielkim cieszył się zaufaniem. Był kilkakrotnie wybierany starszym cechu snycerzy i malarzy, a w razie zatargów między cechami, lub obywatelami, jego najczęściej wybierano na rozjemcę i zawsze mu się udawało pogodzić z sobą strony poważnione. Rada miejska, za zasługi dla miasta położone, uwolniła dom jego na rogu ul. Grodzkiej i Poselskiej (gdzie dziś kamienica nr 37) od podatków, zamianowała go budowniczym miejskim, jego wysłała do Wrocławia w ważnych sprawach finansowych miasta.

W roku 1496, mając 58 lat wieku, postanowił Stwosz otworzyć drugi warsztat snycerski w Norymberdze, w mieście bawarskim, które miało ciągłe stosunki handlowe z Krakowem. Tu bowiem w Krakowie wykształcił już wielką liczbę snycerzy i malarzy, którzy po całej Polsce się rozeszli i czynili zadość potrzebom, a wiedział Stwosz, że w Niemczech sztuka stała wówczas bardzo nisko i że tam jest pole do pracy na chwałę Bożą. Mieszczanie zresztą norymberscy zapraszali bardzo Stwosza, zazdrościli bowiem Krakowowi tak wielkiego artysty. Wyjechał więc do Norymbergi, najpierw sam, potem sprowadził do siebie żonę. Kierownictwo warsztatu przy ul. Grodzkiej oddał najstarszemu synowi swemu Stanisławowi.

Wit Stwosz nie miał zamiaru opuszczać Krakowa na zawsze, lecz los nieszczęsny zrządził inaczej. Mieszczanie norymberscy po to Stwosza do siebie ściągnęli, aby go odebrać Krakowowi, więc zażądali od niego przysięgi, że do końca życia Norymbergi nie opuści. Obiecywali mu rentę dożywotnią, dobrobyt, uznanie itd., lecz Stwosz przysięgi złożyć nie chciał. Przez siedm lat opierał się temu żądaniu, aż wreszcie nadarzyła się sposobność, że go do przysięgi zmuszono. Stwosz przyjechał do Norymbergi z wielkim, jak na owe czasy, majątkiem: dał do kasy oszczędności 1200 guldenów, kupił piękną kamienicę i ogród za murami miasta za 800 guld. i złożył do banku Bonera na procent 1000 guld. To ostatnie spowodowało jego nieszczęście. Boner pieniądze Stwosza,

częścią sobie przywłaszczył, częścią na utratę świadomie naraził, a gdy Stwosz zaskarżył Bonera o zwrot depozytu i okazał w sądzie kwit Bonera autentyczny, ten przysiągł, że kwit jest sfałszowany. Męczono Stwosza torturami przez kilkanaście dni, aby się przyznał do podrobienia kwitu, bo takie było wtedy prawo, że wina była udowodniona dopiero wtedy, gdy winowajca przyznał. Stwosz, nie chcąc zostać kaleką na całe życie, powiedział w końcu: „wierzę, że Boner mówi prawdę". To wystarczyło do zasądzenia Stwosza na karę piętnowania. Wyprowadzono go z więzienia na plac publiczny, postawiono na rusztowaniu — i kat rozpalonym do czerwoności żelazem wypalił Stwoszowi piętna na obu policzkach!

Teraz musiał Stwosz złożyć przysięgę, że miasta już nigdy nie opuści — został więźniem i niewolnikiem Norymbergii, nie wolno mu było wyjść za bramę miejską nawet do własnego ogrodu. Mieszczanie pragnęli, aby im kościoły pięknymi ołtarzami i figurami ozdabiał, ale płacić mu nie chcieli, a procesy w sądzie miejskim przegrywał. Rzeźbiarze norymberscy niechętnym okiem patrzyli na przybysza Polaka, bo swymi arcydziełami gasił ich marne wyroby. Zawziętość była tak wielka, że czyhano na jego życie (za zabicie człowieka piętnowanego, była mała kara), że napadnięto na jego dom i obrabowano go, a gdy Stwosz chciał udać się ze skargą do cesarza i gdy jego zięć się za nim ujmował, wtrącono go do najcięższego więzienia, do lochu podziemnego bez światła i powietrza.

Takie ciężkie życie miał Wit Stwosz u nienawistnych Niemców. Każdy inny upadłby na duchu i nie byłby w stanie twórczo pracować. Ale nie Stwosz! Taka moc ducha była w nim, że im dotkliwiej cierpiał, tym bardziej zatapiał się w sztuce, tym wspanialsze dzieła tworzył. Bo nie u ludzi szukał ten wielki mąż pociechy i pokrzepienia, ale u Pana Boga. Dla chwały Bożej bowiem pracował, dla podniesienia dusz ludzkich w modlitwie przed Chrystusem na krzyżu, przed Matką Najśw. i Świętymi Pańskimi. Dzieła jego wspaniałe, po wielu wiekach, wciąż ten cel, który miał wielki artysta, spełniają.

Jan Piętka.

[1]) Dokładny żywot Wita Stwosza, szczęśliwy do 58 roku życia w Krakowie, a pełen cierpień do końca życia w Norymberdze, wraz z opisem jego dzieł w Polsce i w Niemczech się znajdujących, wydali Bracia Albertyni, przeznaczając dochód na cel beatyfikacji Brata Alberta. Cena książki z 40 ilustracjami 3 zł. Do nabycia w „Księgarni Katolickiej" M. Łubieńskiej w Krakowie, ul. Floriańska L. 1 i w Zakładach Braci Albertynów.

[2]) Opis ołtarza Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny, z 22 ilustr. w tejże Księgarni katolickiej do nabycia po 75 gr.

Św. Franciszek z Assyżu

ORATORIUM KAZIMIERZA GARBUSIŃSKIEGO

Nazwą **oratorium** określamy dzieło muzyczne, które początkowo w swych założeniach było tym, czym jest dziś opera. Jego treścią były zazwyczaj **sceny i zdarzenia biblijne**, które przyobleczone w szatę muzyczną przedstawiano na scenie, urozmaicając w ten sposób zebrania religijne. Z czasem zarzucono formę sceniczną i wykonywano oratoria w kościołach i na estradach koncertowych, ale już bez akcji „teatralnej". Mimo to oratorium pozostało dramatem muzycznym, spokrewnionym z operą, choć nie posługującym się akcją sceniczną, strojami, dekoracją i mimiką. W oratorium występują jednak te same czynniki odtwórcze, co i w operze, a więc **soliści, chóry i orkiestra**. Słuchacz w fantazji musi sobie uzupełnić tło, dekorację, stroje i akcję, opisywaną przez śpiewaków i obrazowaną przez orkiestrę.

Największe powodzenie miały oratoria **w Anglii, Niemczech i we Włoszech**, stamtąd też pochodzą najpiękniejsze dzieła oratoryjne. W Polsce interesowano się raczej operą, stąd też posiadamy więcej oper, niż oratoriów. W Polsce mieliśmy wielkich twórców, ale ogólna kultura muzyczna społeczeństwa była zawsze bardzo niska. Dzieła zaś oratoryjne, podobnie jak utwory symfoniczne, mają szanse rozwoju tylko tam, gdzie jest wysoka kultura muzyczna całego społeczeństwa. Nie należy się tedy dziwić, że nasza literatura muzyczna posiada znikomą ilość oratoriów i że zainteresowanie dla tej formy muzycznej u publiczności jest bardzo małe. Żyjemy jednak w czasach, w których dzięki genialnemu wynalazkowi, jakim jest radio, wzrasta stopniowo ale stale kultura muzyczna kraju. Można tedy żywić nadzieję, że i dzieła oratoryjne znajdą w społeczeństwie większe uznanie, niż to jest dotychczas.

Do tych pionierów, którzy postawili sobie za cel życia stworzyć w Polsce podatny grunt dla oratorium, należy wybitny muzyk i kompozytor krakowski, **Kazimierz Garbusiński**.

Jego to dziełem było założenie w Krakowie pierwszej placówki muzyki oratoryjnej przy kolegiacie św. Anny, która w późniejszych latach rozwinęła działalność jako **Krakowskie Towarzystwo Oratoryjne**. Garbusiński wystawił w Krakowie z dużym powodzeniem szereg oratoriów jak **Stworzenie świata Haydna, Boże Narodzenie Saint-Saensa, Siedm słów Chrystusa Dubois'a, Stabat Mater Pergolesega i Wskrzeszenie Łazarza Perosiego.**

Garbusiński nie ograniczył się jednak do samej odtwórczości oratoryjnej. Jako **kompozytor** daje literaturze polskiej wiele wartościowych dzieł oratoryjnych, oryginalnych pod względem stylu i formy. Pierwszym oratorium Garbusińskiego było **„Siedem słów Chrystusa"** do słów **A. Waśkowskiego,** wystawione po raz pierwszy w Krakowie w roku 1920 przez Towarzystwo Oratoryjne pod kier. dyr. **Bolesława Wallek Walewskiego.** Charakter oratoryjny noszą dwie dalsze kompozycje Garbusińskiego: **Suita pastoralna** p. t.: **Boże Narodzenie i „Crux fidelis"** w dwóch częściach na sola, chóry i orkiestrę. Obie kompozycje wykonano w Krakowie w roku 1922. Oratorium pasyjnym są **„Gorzkie żale"**, misterium w 4 częściach, osnute w tematyce na motywach ludowych. Jest to bodajże najcelniejsze dzieło w całej twórczości Garbusińskiego. Wykonano je w latach ostatnich w Krakowie i Poznaniu. Najnowszym dziełem krakowskiego mistrza jest oratorium **„Św. Franciszek z Assyżu"**, którego to dzieła część pierwszą mieliśmy możność poznać dzięki **dyr. Walewskiemu** na koncercie pasyjnym w kolegiacie św. Anny w dniu 26 marca br. w wykonaniu Chóru mieszanego Towarzystwa Muzycznego, Tow. śpiewaczego „Echo" i orkiestry K. P. W.

Za libretto do ostatniego oratorium posłużyła **kantata Ludwika Kondratowicza (Władysława Syrokomli)**, napisana dla naszego wielkiego mistrza narodowego, **Stanisława Moniuszki.** Wśród dzieł Moniuszki nie znajdujemy jednak kompozycji o św. Franciszku. Poezje Syrokomli nie odpowiadały może intencji Moniuszki, gdyż za-

wierają obok ustępów wybitnie lirycznych za wiele pierwiastka epicznego, ponadto utwór poety zdaje się (przy pierwszym czytaniu) nie posiadać cech dramatycznych. Te trudności nie zraziły jednak Garbusińskiego, który w braku innego tekstu posłużył się kantatą Syrokomli, pokonując wszelkie przeszkody, płynące z samego libretta, w sposób nader oryginalny i pomysłowy. Na wzór pierwszych oratoriów **Carissimiego** (1604—1674) wprowadza autor **formę recitativo** dla ustępów epicznych, jednak nie w tej postaci, w jakiej dotychczas była praktykowana, lecz jeko **deklamacji** na tle orkiestry.

Dzięki takiemu ujęciu uniknął Garbusiński przeciążenia oratorium partiami opowiadającymi, mógł natomiast podkreślić dosadniej rolę czynników lirycznych i dramatycznych, które faktycznie występują na plan pierwszy. Z treścią pięknej legendy Syrokomli o św. Franciszku zapoznamy się w dalszym ciągu. **Zet.**

(Ciąg dalszy nastąpi)

Pielgrzymka nauczycielska

Pielgrzymka nauczycielska na Jasną Górę wzbudziła duże zainteresowanie szerokich sfer. Wobec tego nasz przedstawiciel zgłosił się do b. premiera profesora Politechniki Warszawskiej inż. Antoniego Ponikowskiego, przewodniczącego Komitetu Głównego Pielgrzymki z prośbą o wywiad.

— Jaki charakter ma pielgrzymka nauczycielska?

— Wyłącznie religijny — z naciskiem odpowiedział prof. Ponikowski. W Komitecie Głównym, obejmującym 60 osób zjednoczył się ogół nauczycielstwa szkół powszechnych, średnich, zawodowych i wyższych bez względu na to, czy należą do jakiejkolwiek organizacji zawodowej, czy też nie. — W dalszej pracy opierać się będziemy na tych właśnie zasadach. W składzie 60 osób Komitetu widzę przedstawicieli ze wszystkich organizacji nauczycielskich.

— Jaki zasięg ma mieć pielgrzymka?

— Na całą Rzeczpospolitą. Pragniemy dotrzeć do wszystkich nauczycieli, pracujących w najdalszych zakątkach. Powołujemy w tym celu Komitety powiatowe i diecezjalne.

— Diecezjalne?

— Tak. Licząc przede wszystkim na samych siebie, na nauczycielstwo, liczymy jednak w naszej działalności także na pomoc Akcji Katolickiej.

— Czy pielgrzymka nauczycielska jest w związku z zeszłoroczną pielgrzymką młodzieży akademickiej, jako jej rezultat?

— Bynajmniej. Myśl zorganizowania pielgrzymki nauczycielskiej kiełkowała wśród nauczycielstwa conajmniej od lat trzech i to w różnych ośrodkach kraju.

— Co kierowało Komitetem Pielgrzymki w wyborze daty?

— Pielgrzymka może się odbyć — szeroko ujmując — na wiosnę. Wakacje bowiem nie są okresem dla organizowania nauczycielskiej pielgrzymki. Wrzesień również nie jest odpowiedni z powodu ogromu zajęć, związanych z początkiem roku szkolnego. Dalsze zaś miesiące są już za chłodne. Poszukując więc terminu przed wakacjami, nie znaleźliśmy lepszego od 24 czerwca: jest to już po zakończeniu pracy szkolnej, a przed odjazdem na letni odpoczynek.

— Tworzymy Komitety diecezjalne i powiatowe, oraz informujemy nauczycielstwo o akcji przygotowawczej.

Książki nadesłane do Redakcji

Józef Wieśniak: **„Wici, Agraryzm, Siew“.** Nakładem Chrześć. Społecznego Instytutu Oświatowego w Krakowie, ul. Stolarska 7, P. K. O. 405.912. Stron 260; brosz. Cena zł: 2:20; z przesyłką zł 2.70.

Oto książka, która dawno się powinna była ukazać! Wieś polska, w latach po wielkiej wojnie, stała się widownią potężniejącego z dnia na dzień ruchu młodochłopskiego, zmierzającego w różnych formacjach organizacyjnych do podciągnięcia wsi i jej usamodzielnienia. Ruchy te będące niekiedy na usługach obozów politycznych, bardzo często występują w swej pracy oświatowej agresywnie wobec Kościoła katolickiego, duchowieństwa i katolików. Stykając się w terenie z takimi objawami, nie każdy jest dostatecznie zorientowany, gdzie leży źródło takiego nastawienia. Książka J. Wieśniaka okaże się pewnym przewodnikiem. Autor podjął się trudu przedstawienia, na podstawie wyczerpującego materiału źródłowego, ideologii i taktyki działania tych poszczególnych ruchów i naświetlenia ich ze stanowiska katolickiego. Sumienna ta praca pozwoli jeszcze nie tylko rozeznać się co jest dobrego, a co złego w tych ruchach, ale uwidacznia, jakie obowiązki ciążą na katolickich działaczach społecznych w odniesieniu do potrzeb wsi. Książka ta winna zatem znaleźć się w rękach duszpasterzy, osób interesujących się życiem wsi oraz w bibliotekach wszystkich organizacyj katolickich.

Nadmieniamy, że drobne fragmenty tej książki zamieściły w tym roku miesięczniki „Ruch katolicki“ i „Prąd“.

Raj komunistyczny! — Przemówienia na wiecach przeciwkomunistycznych. Kraków 1937. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. (Kraków, ul. Kopernika 26), stron 64, cena 50 gr. — Książkę tę wydano jako pierwszą, w nowo zaczętej serii „Komunizm bez maski“. Komunizm i socjalizm dlatego zyskują tylu zwolenników, że się zręcznie maskują. Zadaniem tej pożytecznej serii książek będzie zdzieranie tej obłudnej maski i pokazywanie z dokumentami w ręce, czym naprawdę jest bolszewizm. Książeczka niniejsza zawiera trzy referaty wygłoszone na masowym wiecu przeciwkomunistycznym, odbytym w Krakowie (w Domu Katolickim) 27 stycznia 1937 r. Oto tytuły referatów: Komunizm a religia — ks. Fr. Kwiatkowski, T.J. Komunizm a wolność — mgr. Trojanowski, Komunizm a dobrobyt: mgr. Konstanty Turowski. Dołączono także rezolucje uchwalone na tym wiecu. Książeczka nieodzowna dla urządzających wielkie zebrania przeciwkomunistyczne.

Ze spraw polskich.

CO UCHWALILI NAUCZYCIELE — „OGNISKOWCY“?

Z przebiegu zjazdu delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego i uchwał na nim powziętych, widać jasno, że zjazd ograniczył się do obrony dotychczasowej polityki przywódców Z. N. P. oraz interesów zawodowych. Na zjeździe nie został wygłoszony ani jeden referat z zakresu nauczania i wychowania młodzieży. Jak podaje organ Z. N. P. — Polska Agencja Oświatowa (N. 55) na zjeździe poza zagajeniem przewodniczącego Kolanki, odczytaniem depesz, wysłuchaniem sprawozdania komisji kontrolującej, został wygłoszony jeden tylko referat p. Kolanki n. t. „Aktualna sytuacja Z. N. P.“ Nie było to niestety przemówienie rzeczowe, utrzymane na odpowiednim poziomie, dające zaniepokojonej opinii publicznej wyjaśnienie całego szeregu zarzutów, jakie ściągnęli na siebie czołowi działacze ZNP. Nie była poruszona sprawa „Płomyka“, mimo że toczyła się w dwóch instancjach sądowych, ani wystąpienia antyreligijne i antykatolickie szeregu przywódców ZNP., ani sprawa licznych protestów ze strony rodziców przeciwko obrażaniu uczuć religijnych przez niektórych związkowców itp. Owszem, w przemówieniu p. Kolanki, utrzymanym w stylu wiecowym, znajdujemy jeden ustęp, który mówi dobitnie o jego stosunku do Kościoła:

„Obecny atak na ZNP. nie jest ani pierwszym, ani ostatnim. Związek przeżył już przecież list pasterski, wydany w 1930 roku przeciw Z. N. P. List, będący dowodem, że Episkopat Polski, opierając się na fałszywych i niesprawdzonych przez siebie informacjach, nie zawahał się wystąpić przeciwko nauczycielstwu. Jak konsekwencją tego listu było powiększenie liczby członków Z. N. P., tak też i dzisiaj zwiększyła się liczba członków oraz wzmocniła postawa związkowców“.

W swej chełpliwości p. Kolanko nie podał przyczyny, dlaczego wzrastał liczebnie Z. N. P., dlaczego ani głos przestrogi ze strony naszego Episkopatu, ani zdanie olbrzymiej części opinii polskiej nie miało wpływu na postępowanie przywódców Z. N. P.

Oto dlatego, że w ciągu ostatnich szeregu lat Z. N. P. miał przemożny wpływ na Ministerstwo WR i OP., a członkowie Z. N. P. zajmowali w Ministerstwie, kuratoriach i w inspektoratach czołowe i wpływowe stanowiska. W Ministerstwie nie tylko nie było zrozumienia dla postulatów wychowania katolickiego, ale szedł stamtąd prąd, jak wiemy to dobrze i jak nieraz stwierdzaliśmy publicznie z dowodami w ręku, bardzo nieżyczliwy w stosunku do Kościoła. Nauczycielstwo szczerze katolickie było szykanowane i prześladowane, zamęczane przeniesieniami, współpraca z organizacjami katolickimi była mu uniemożliwiona, gdy tymczasem przynależność do Z. N. P. gwarantowała nauczycielowi spokojną pracę, awans i opiekę Związku w stosunku do władz przełożonych. Nic więc zatym dziwnego, że liczbowo wzrastał Związek, ale nie pogłębiał swej pracy ideowej i wychowawczej w pozytywnym kierunku, wnosząc do szkoły zarzewie walki religijnej i polityczno-partyjnej.

Nie rozprasza naszych obaw uchwała zjazdu, w której zaleca się utrzymanie „dotychczasowego stosunku do religii, polegającego na poszanowaniu uczuć religijnych“ (sic!) — gdyż wiemy, jak w praktyce wygląda to dotychczasowe „poszanowanie“ uczuć katolickich. Na zjeździe Z. N. P. w Święcianach z udziałem prezesa Kolanki panował taki nastrój w stosunku do Kościoła, że wojewoda Bociański z oburzeniem musiał opuścić zjazd. Analogiczne sceny powtórzyły się w końcu lutego na zjeździe ZNP. w Głębokim i w innych miejscowościach. Tak samo oświadczenie zjazdu, że ZNP. „nie pragnął i nie pragnie walki z duchowieństwem“ nie wnosi nic nowego, gdyż jednocześnie zaleca się związkowcom „zastosowanie dotychczasowej taktyki do kleru“, jaka odpowiada założeniom ideologicznym i tradycjom ZNP. A zatym tu chodzi o coś więcej, aniżeli o sporadyczne i rzadkie na szczęście nieporozumienia, do których nie przywiązywaliśmy i nie przywiązujemy wagi. Tu chodzi o nastawienie ideologiczne i o zasady wychowawcze ZNP., które pokrywają się wprawdzie z radykalno-masońskim programem nauczania we Francji, ale w żadnym razie nie z programem wychowawczym katolickim.

Treść innych uchwał zjazdu wskazuje, że Z. N. P. zdąża silnie w kierunku klasowym. To też nic dziwnego, że uchwały zjazdu znalazły oddźwięk i uznanie tylko w prasie socjalistycznej, jak „Robotnik“, „Walka ludu“, „Głos powszechny“. (KAP.)

ZNIEWAŻANIE UCZUĆ KATOLICKICH

Ostatnio zaszedł szereg znamiennych wypadków bluźnierstwa, zniewag, profanacji, których sprawcami są żydzi. Tego rodzaju zbieg okoliczności nie pozwala katolickiej opinii przejść obojętnie obok wspomnianych faktów. Nasuwa się bowiem przypuszczenie, że jest w tych aktach zniewagi jakaś metoda, że żydzi jak gdyby próbują wybadać czujność katolickiej opinii. W szeregu profanacji żydowskich wspomnieć należy najpierw o wypadku w Otwocku. W miejscowym kościele parafialnym przychwycono żyda Icka Mokotowskiego w chwili, gdy zapalał papierosa od lampki oliwnej oraz usiłował otworzyć tabernakulum. Rodzina profanatora stara się udowodnić, że jest on umysłowo chorym. Inny wypadek zaszedł w Pińsku. Żydowski Instytut Muzyczny z Wilna wystawił operę „Tosca“ w żargonie. Pierwszy akt opery, rozgrywający się w kościele, został przez żydów zniekształcony w ten sposób, że nabrał cech profanacji świętych tajemnic wiary. Faktem tym musiała się zainteresować prokuratura, która wystąpiła z oskarżeniem przeciwko profanatorom. Opinię katolicką Wilna niepokoi znów fakt zakupu dawnej nieruchomości kościelnej przez żydówkę, której nazwisko wymienia się w związku z pewnym niecnym procederem. Ostatnio wreszcie wyrok sądu okręgowego w Bydgoszczy przypomniał fakt znieważenia uczuć katolickich przez dwu literatów H. Ładosza i żyda Benedykta Hertza, autora bluźnierczego wiersza „Dziesięcioro przykazań“, na wieczorze koła polonistów Wolnej Wszechnicy w Warszawie, w przeważnej części coprawda składającego się z żydów. Redaktor „Kuriera Bydgoskiego“, który poruszył tę sprawę został uniewinniony. — Tak wyglądają fakty większej wagi, które doszły do wiadomości publicznej. Ile zaś musi zachodzić mniejszych wypadków, które pozostają bez echa. To też wskazana jest jak największa czujność katolickiej opinii, mocne i zdecydowane reagowanie tak, by pohamować budzące się zuchwalstwo żydowskie wobec świętości naszej wiary.

O NAPRAWIENIE KRZYWD

Wśród spraw załatwianych przez Senat przed świętami Wielkiejnocy znalazła się ustawa o zwrocie dóbr skonfiskowanych przez b. rządy zaborcze uczestnikom walk o niepodległość Polski. Ustawa ta przewiduje prawne uregulowanie skonfiskowanych obiektów, znajdujących się obecnie w posiadaniu związków samorządowych. Praworządność i etyka nakazują, aby nikogo z poszkodowanych i skrzywdzonych przez rządy zaborcze nie wyłączać, a zatym i Kościoła katolickiego. Nie chodzi tu bowiem tyle o dobra, ile o moralne prawa, Kościół bowiem niejednokrotnie dawał dowody zrozumienia dla potrzeb państwowych. Przeciwko przyznaniu prawa Kościołowi katolickiemu do objektów skonfiskowanych wystąpił w Senacie senator Wacław Sieroszewski, który twierdzi, że „prawa Kościoła katolickiego są zagwarantowane przez konkordat i przez szereg układów wykonawczych“, a ponieważ i sprawa tych dóbr jest objęta tymi układami, więc jest zbędna w nowej ustawie. Senat nie poszedł za sugestiami Sieroszewskiego, przyznając zarówno ze względów prawnych jak i moralnych prawa Kościołowi katolickiemu do dóbr skonfiskowanych za udział w powstaniu. Konkordat bowiem reguluje sprawy wyłącznie między Kościołem i państwem, nie zaś między Kościołem i związkami samorządowymi, nowa ustawa zaś mówi tylko o dobrach znajdujących się w posiadaniu samorządów. Przepisy konkordatu odnoszą się do tych dóbr skonfiskowanych przez rządy zaborcze, które znajdują się w rękach państwa, a nie innych osób fizycznych czy prawnych, jak w danym wypadku związków samorządowych. Gdyby przyjąć propozycje Sieroszewskiego, wtedy związki samorządowe byłyby bardziej uprzywilejowane, aniżeli państwo, które weszło w układy ze Stolicą Apostolską w sprawie dóbr skonfiskowanych, a w stosunku do Kościoła katolickiego zastosowano by w tym wypadku ograniczenia. — Wbrew temu, co pisał organ Z. N. P. „Dziennik Poranny“, który pochwalił wystąpienie Sieroszewskiego, zaznaczając, że duchowieństwo nie brało w powstaniu 1863 r. „zbyt wielkiego udziału“, — ostatnie badania archiwalne stwierdzają, iż za udział w powstaniu styczniowym zostało straconych 5 księży, wywieziono na Syberię i na północ Rosji: 297 kapłanów, aresztowano i uwięziono na terenie tylko b. Kongresówki — 649 księży, wysiedlono za granicę — 49. Wywieziono również na zesłanie arcybiskupa warszawskiego ks. Felińskiego i biskupa wileńskiego ks. Krasińskiego. Raporty władz policyjnych rosyjskich z powyższego okresu stwierdzają, że ogół duchowieństwa polskiego sympatyzował i brał udział czynny w ruchu powstańczym.

Ze spraw szkolnych

DEMORALIZUJĄCE POWIEŚCI W SZKOŁACH

W sprawie zamieszczonej pod powyższym tytułem notatki w „Dzwonie Niedzielnym“ z dnia 4. IV. br., donoszącej między innymi, iż: także w Krakowie, w prywatnym gimnazjum żeńskim im. Emilii Plater przy ul. Wolskiej wypożyczano z biblioteki szkolnej uczennicom niższych klas(!) wybitnie zmysłowe nowele H. Romer-Ochenkowskiej p. t.: „Tutejsi“ (str. 60—100) otrzymałem następujące wyjaśnienie::

1) Wymieniona książka znalazła się w bibliotece gimnazjum przypadkowo, przy masowym zakupnie powieści, albowiem wyższe władze szkolne bezwzględnie wymagają, aby biblioteki posiadały przepisami objętą, ściśle określoną ilość książek dla młodzieży.

2) Wymienioną książkę usunięto z biblioteki gimnazjum **dużo wcześniej**, na żądanie ks. prefekta tegoż gimnazjum.

3) Zarządzono kontrolę całej biblioteki, celem uniknięcia na przyszłość podobnych wypadków.

Powyższe wyjaśnienie podaję do wiadomości z wielkim uznaniem, przyczym czuję się w obowiązku oświadczyć, iż notatka moja nie miała na celu szkodzenia gimnazjum im. Emilii Plater w Krakowie, którego **kierunek wychowawczy jest najzupełniej zgodny z etyką katolicką**, lecz miała jedynie poruszyć opinię publiczną **i dyrekcje szkół** w **ogóle** do zainteresowania się bliższego jakością książek, w bibliotekach szkolnych się znajdujących. **Oby takich sprostowań było jak najwięcej!**

Mieczysław Tadeusz Hoszowski.

STRAJK SZKOLNY

W Koniecpolu komitet rodzicielski postanowił wysłać do ministra oświaty protest przeciwko kierownikowi szkoły powszechnej Piotrowi Gajkowi, który, jak brzmi skarga — zatruwa dusze dzieci jadem komunizmu, wyśmiewa praktyki religijne, zabrania dzieciom chodzić do kościoła itd. A ponieważ na skutek rozgłosu przybyły do Koniecpola delegat Kuratorium, nic w tej sprawie nie załatwił, rodzice na znak protestu ogłosili strajk szkolny. Zapewne ten niebywały w polskim szkolnictwie strajk protestatycyjny wywrze odpowiedni nacisk na ministerstwo, by nie tolerowało komunistów i bezbożników na stanowisku kierowników szkół.

GIMNAZJUM BEZ NAUKI RELIGII

W Chełmie b. kurator lubelski Lewicki zawiesił katechetę w czynnościach, zarzucając mu agitację na terenie szkoły na rzecz ONR. Zarzut okazał się całkiem nieuzasadniony, a mimo to księdzu nadal nie wolno uczyć religii w gimnazjum liczącym 600 uczniów, pozbawionych tej nauki miesiącami, gdyż mimo obietnicy ministra oświaty komisja, która ma sprawę zbadać — nie przyjeżdża do Chełma. W tymże gimnazjum uczeń celujący został przez dyrektora zawieszony w pracach uczniowskich za to, że nie chciał cofnąć swych zeznań złożonych przed wizytatorem w sprawie jednego z nauczycieli: bezwyznaniowca.



Dobrych i zdolnych chłopców w wieku od 12—15 lat, którzy ukończyli conajmniej sześć oddziałów szkoły powszechnej, a pragną się poświęcić stanowi duchownemu, przyjmuje „Małe Seminarium Księży Misjonarzy“ w Krakowie. Kandydaci zostaną przyjęci do pierwszej klasy gimnazjalnej nowego typu. Opłatę szkolną uiszczać się będzie przez pięć lat, poczem uczyć się i wychowywać będą na koszt Zgromadzenia. Do podania należy dołączyć znaczek na odpowiedź. Wcześniejsze zgłoszenia mają pierwszeństwo. Zwiedzanie Zakładu jest dozwolone. Zgłoszenia osobiste przyjmuje się we wszystkie dni tygodnia, zwłaszcza w czwartki i w niedziele. Adres: Dyrekcja Małego Seminarium Ks. Ks. Misjonarzy, Kraków, Misjonarska 37.

ELŻA BURCHARDÓWNA.

Skarb z dalekiej Ojczyzny

POWIEŚĆ.

20 Przedruk zastrzeżony.

Ciąg dalszy

Marta chodziła w kręgu jego miłości spokojna i zmiany, jaką w młodym człowieku uczyniła, nieświadoma. Zresztą sama porała się z ustawiczną myślą o Krzysztofie, którego młodzieńcza jasna twarz nie schodziła jej z pamięci. Widywała go teraz często, choć krótko. Wpadał prawie każdego dnia z jakiemiś interesami do Marczaka, zamieniając z nią zwykłe słowa powitania.

Jednego dnia rzucił jej wesoło:

— Pertraktacje, zdaje się, dobiegają końca...

— Życzę powodzenia — odparła i wdzięcznie skinęła mu głową.

Ale Krasnowolski zatrzymał ją słowami:

— Mam do pani interes naprawdę ważny. Czy nie zechciałaby pani mnie wysłuchać...

— Owszem proszę.

Wskazała mu krzesło, sama zajmując miejsce opodal. Krasnowolski syknął niecierpliwie:

— Och, co za pomysł! Chciałbym pomówić z panią gdzieś na innym terenie.

— Żałuję bardzo, odparła Marta wstając, ale pan wie, że nie rozporządzam czasem.

— Poprostu, niech się pani przyzna, że pani nie chce.

— Możliwe. Do widzenia!

Krzysztofa ogarnęła po raz setny może złość na piękną pannę.

— A jednak, rzucił przez zęby, znajdę sposób. Muszę z panią pomówić!

Uśmiechnęła się i odeszła, pewna, że jest na tyle panią swej woli, aby żadne sposoby nie doszły do skutku.

Tymczasem...

W nadchodzącą niedzielę stary Marczak dla przypieczętowania, czy ułatwienia układów o Krasnowolę, zaprosił Krasnowolskiego na obiad. Rzecz jasna, że Krzysztof zaproszenie przyjął z ochotą ze względu na Martę. O oznaczonej godzinie zjawił się w ciemnym wizytowym ubraniu, roześmiany, tchnący młodością.

Marcie zabiło serce.

— Nie, naprawdę to czyste szaleństwo, rzekła do siebie, kiedy złapała się na tej radości. Nonsens!

I podczas całego obiadu nie podniosła na Krzysztofa oczu. Potem, kiedy już wstali od stołu, zdecydowała, że najlepiej będzie, jeśli zaraz uwolni się od jego widoku.

— Mam zamiar zwiedzić trochę Lublin — rzekła do Marczaka — wyjdę na kilka godzin.

— Proszę, odparł uprzejmie.

— Czy nie ma pan nic naprzeciw, że zabiorę Marysię? — zapytała jeszcze.

— Ależ nic, absolutnie!

— To świetna myśl, wtrącił się do rozmowy Krzysztof. Już oddawna noszę się z myślą prosić kogoś z państwa o przewodnika! Chciałbym także poznać bliżej Lublin, bo słyszałem, że kryje w sobie wiele pięknych zabytków...

— Niestety ja także Lublina nie znam — rzekła zimno Marta, mierząc go jak intruza, nieprzychylnym spojrzeniem. Ale Krzysztof nie chciał bynajmniej zrozumieć tego spojrzenia. Niezrażony dorzucił, zwracając się w stronę Adama:

— A może pan nam pomoże?

Ten zbladł. Możność spędzenia kilku godzin w towarzystwie Marty wydała mu się szczęściem. Jąkając się odparł:

— Służę państwu... choć ja... tego.

— No, dasz sobie radę, zawyrokował stary Marczak. Żyjesz tu od małego dziecka, miałbyś miasta nie znać?!

— Ale naprawdę, wiem niewiele...

— Będzie dobrze, niechże się pan nie martwi, — żartobliwie zawołał Krzysztof, a w myśli zaś dodał szybko: „Niech mnie licho porwie, jeśli rad będę z twego widoku! Ale trudno, lepszy rydz, jak nic; lepiej mieć Martę choć przy tobie, niż wcale“.

Posłał jej także triumfujące spojrzenie, ale dziewczyna szukając ostatniego ratunku, pochyliła się nad Marysią:

— A może nie masz ochoty, kochanie? — spytała.

— Strasznie się cieszę proszę pani. Strasznie!

Marta musiała zatem skapitulować! Pocieszała się tylko, że w obecności Adama, Krzysztof będzie musiał być poprawny i liczyć się z każdym słowem.

Poszli.

Stara dzielnica Lublina, odgrodzona od nowszego miasta, jak od współczesności, bramą krakowską i grodzką, przyjęła ich jakimś osędziałym urokiem. Błądzili wśród krętych, ciasnych uliczek, wchodzili na dziedzińce klasztorów i kościołów, kryjących w sobie zadziwiające skarby sztuki, ostatki dawnej świetności.

Cudne rzeźby na grobowcach i odrzwiach, stare chrzcielnicy i pomniki zachwycały wrażliwe na piękno oczy Marty. Nawet Krzysztof przygasł trochę i spojrzeniem, pełnym skupienia obrzucał przz czas nadwerężone, a przez przeszłość dokonane zabytki. Nie przeszkadzało mu to jednak chłonąć oczyma Martę i myśleć ustawicznie o jej piękności.

W jakiejś chwili, kiedy pochylona nad marmurowym pomnikiem odczytywała zawiłe epitafium, opłakujące zmarłego i utrwalające jego czyny, rzucił szeptem:

— Postawiłem na swojem! W i d z ę s i ę z p a n i ą!

Marta nic nie odrzekła.

W kościele była cisza i pełen powagi spokój, którego zrozumieć nie mógł ten nowoczesny Amerykanin.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W czym tkwi wielkość Karola Szymanowskiego

Śmiertelne szczątki znakomitego mistrza tonów spoczęły w Grobach Zasłużonych na Skałce. Czem zasłużył sobie Karol Szymanowski na to zaszczytne wyróżnienie wśród plejady wielkich duchów Polski, w czem tkwi jego wielkość?



Wśród twórców spotykamy jednych, którzy w swej sztuce kroczą utartymi drogami i ścieżkami; innym to nie wystarcza. Ich geniusz twórczy każe im odkrywać nowe podniebne szlaki, nowe ziemie, nowe kraje. Do tych ostatnich należy Karol Szymanowski, który od zarania twórczości postawił sobie za zasadę zdobywanie nowych światów w sztuce muzycznej. Dzięki temu Szymanowski stanął w rzędzie najwybitniejszych kompozytorów europejskich i wsławił imię Polski daleko poza granicami kraju.

Szymanowski jest twórcą narodowym. Jeżeli w jego sonatach, symfoniach, koncertach, operach nie przejawia się jeszcze w całej pełni nuta narodowa, to w mazurkach, w „Harnasiach“, w „Słopiewniach“ znalazła ona znakomity wyraz. Źródłem jego natchnień stała się przebogata skarbnica melodii ludu polskiego. — K. Szymanowski jest kompozytorem religijnym. W „Stabat Mater“ i w przepięknej kołysance Dzieciątka Jezus objawiła się jego dusza, spragniona metafizycznych wzlotów ku Wiecznej Prawdzie i Najdoskonalszemu Pięknu.

Szymanowski jest heroldem nowoczesnej polskiej sztuki muzycznej. Za nim jako za świetlaną gwiazdą podążą rzesze jego uczniów, aby wsławić wśród narodów imię Ojczyzny. ZET.

* * *

Zwłoki wielkiego muzyka w drodze ze Szwajcarii do Polski uczczono żałobnymi manifestacjami naprzód w Berlinie, a następnie w Poznaniu i w Warszawie, gdzie udekoronowano je wielką wstęgą orderu Polski Odrodzonej. Kondolencje płynęły zewsząd, a trumnę zasypywano kwieciem. Wreszcie z mnóstwem wieńców przybyła trumna do Krakowa. W chwili, gdy oddajemy na maszynę nasz numer, zaczęły się uroczystości żałobne w kościele Mariackim. Po odprawieniu nabożeństwa przez X. Biskupa Rosponda, ruszy wielki pochód na Skałkę prowadzony przez ks. infułata Kulinowskiego.

Co nam piszą

WADOWICE

Zawieszony na ścianie kościoła krzyż z napisem: „Ratuj duszę swoją“, jest pamiątką odbytych w marcu br. misyj dla parafii wadowickiej. Nauki stanowe gromadziły rzesze ludzi, dla których kościół miejscowy okazał się za ciasny. Dla inteligencji odbywały się specjalne konferencje przy bardzo licznym udziale słuchaczy. Owocem misyj była generalna Komunia święta, do której przystąpiło 10.000 ludzi. Oto posiew łaski Bożej. Byli jednak i tacy, którzy z nawiedzenia Pańskiego korzystać nie chcieli. Garstka inteligencji, zresztą napływowej, okazała swoją obojętność, a zarazem ignorancję dla sprawy tak wielkiej, jaką jest praca nad zbliżeniem człowieka do Boga. W każdym razie społeczeństwo wadowickie wie już teraz, komu może ufać i z kim się jednoczyć!

Następnym bardzo pocieszającym objawem jednoczenia się przedstawicieli sfer miasta, to chór kościelny, w skład którego weszli miejscowi profesorowie, akademicy, akademiczki, rzemieślnicy, robotnicy i robotnice, druhny i druhowie z K. S. M. Tych zgromadził i zjednoczył cel: służba Bogu. Odśpiewanie po rezurekcji Jutrzni wraz z cudownymi responzoriami, dało prawdziwą satysfakcję zebranym, podnosząc ich serca i pomagając do zrozumienia i odczucia piękna ceremonij wielkanocnych. Za ten chór należy się prawdziwa wdzięczność Ks. Dziekanowi, a uznanie dla dyrygenta i członków chóru.

Innym wyrazem łączności młodych serc polskich w pracy nad uznaniem Chrystusa jedynym wychowawcą ludzkości, to odegranie w drugie święto Wielkanocy misterium p. t. „Król boleści i chwały“. Reżyserował X. Świżek, a wykonawcami była młodzież męska i żeńska, pochodząca ze wszystkich sfer miasta i wsi. Podziwiać należy ogrom wysiłku i dobrą wolę, bezinteresowną współpracę jednostek nieraz po całodziennym zajęciu, chętnie się oddających wymaganiom chwili. Podkreślić należy udział Młodzieży Akademickiej z Odrodzenia U. J., która tak serdecznie podaje dłoń współbraciom, by tylko chwała była Chrystusowi, a z nią i chwała odrodzonej Polsce.

Akcja misterium trzymała w napięciu zebranych, a dużo do myślenia dały słowa słyszane ze sceny: że praca dla Boga i Polski, za którą żąda się zapłaty, sine qua non, to doprawdy rola judaszowska.

Jeśli wspomnieć o pracy innych organizacyj pracujących w ścisłej jedności z Kościołem, to podkreślić trzeba charytatywną działalność III Zakonu, któremu Dom katolicki odnajął lokal dla prowadzenia taniej kuchni. Korzystają z niej i pracownicy umysłowi i bezrobotni i ubodzy. Dla zupełnie niezamożnych kuchnia wydaje miesięcznie 200 obiadów gratisowych.

Prasa katolicka ma w Wadowicach licznych czytelników. Czyta miasto i wieś. Między pismami największym chyba popytem cieszy się „Dzwon Niedzielny“. Tygodniowo rozkupują go ponad 100 egzemplarzy, a w święta idzie daleko więcej.

Cóż więc dziwnego, że przy takiej pracy we Winnicy Pańskiej, chwasty i plewy miejsca mieć nie mogą. Organizacje stojące na gruncie niechrześcijańskim, socjalistyczne, wywrotowe zapuścić tu korzeni nie mogą. Owszem nawet dotychczasowe załamują się, jak np. socjalistyczna partia w fabryce drutów. Lud robotniczy zaczyna powoli rozumieć, że prawdą jest tylko to, co głosi Kościół Boży, że zasady, na których się chce oprzeć walkę o dobrobyt materialny, muszą być sprawiedliwe. Wszystko inne mści się i mścić się będzie zawsze. — W tej dziedzinie jednak praca musi być dalej bardzo wytężona, by nie tylko utrzymać, ale zjednywać nowych dla idei Chrystusowej nauki. Ufajmy, że Bóg dalej będzie błogosławił w pracy na tym polu!

Odnowiwszy dusze parafian przez misje, Ks. dziekan Prochownik zabiera się obecnie do odnowienia wnętrza kościoła parafialnego. Niestrudzonemu Gospodarzowi parafii wadowickiej, jego współpracownikom, wszystkim ludziom dobrej woli, a zwłaszcza Młodzieży wadowickiej „Szczęść Boże“ w budowaniu Królestwa Bożego, opartego na nauce Zmartwychwstałego Króla Boleści i Chwały. (St. Ł.).

WYSOKA KOŁO KALWARII

Założony 10 stycznia 1937 r. oddział K. S. M. Ż. w Wysokiej urządził 29 marca bardzo piękne propagandowe przedstawienie, na które składało się kilka utworów scenicznych, a między innymi dwie bardzo propagujące KSMŻ. pt.: „Zostań druhną“ i „Inne czasy“. Oddział liczy już około 30 członkiń, przeważnie młodych i pełnych zapału do pracy w Akcji Katolickiej. Na czele oddziałów stoi fachowo wyszkolone kierownictwo; piszę fachowo, bo druhny z kierownictwa były przecież na 10-dniowym kursie dla przodownic oświatowych i 3-dniowym kursie organizacyjnym urządzonym przez Generalny Sekretariat K. S. M. Ż. w Krakowie.

Nowo założonemu oddziałowi życzę: Błogosławieństwa Bożego, wytrwałości w pracy, ażeby ten chwilowy zapał nie okazał się ogniem słomianym, oraz większego zrozumienia i poparcia ze strony starszych. — A więc pracujcie druhenki dla dobra Kościoła i Ojczyzny. — Szczęść wam Boże! (W. J.)

Z chrześcijańskiego ruchu zawodowego.

ROBOTNICY WOJNICZA i OKOLICY NIE CHCĄ STAĆ POD CZERWONYMI SZTANDARAMI!

Od szeregu lat w ośrodku przemysłowym w Tarnowie panowali jedynie socjaliści swym wypróbowanym sposobem rządzenia — terorem. — Widzieli w Wojniczu i okolicy wielką liczbę robotników, przeto postanowili czerwoni „zbawcy“ zagarnąć ich pod swoje sztandary, obiecując wiele korzyści, których by się wiele pokoleń (jak zresztą już wynika z dotychczasowej roboty czerwonych terorystów) nie doczekało.

Trudu odparcia fałszywych „zbawców“, podjął się szczerze oddany sprawom robotników tamtejszy proboszcz Ks. kan. Jan Rzepka i prezes miejscowego Oddziału Akcji Katolickiej, niestrudzony społecznik Dyrektor Józef Drewko.

Praca ich dała nadspodziewanie piękny rezultat.

Do dzisiejszego numeru dołączamy blankiety P. K. O. z prośbą o wpłacenie prenumeraty na II kwartał i wyrównanie zaległości

Oto gdy w niedzielę, 4 kwietnia zwołano w Wojniczu zebranie robotnicze, na którym miano utworzyć Chrześcijański Związek Zawodowy Robotników Budowlanych przybyło około 400 uczestników, tak, że sala „Sokoła" wypełniona była po brzegi robotnikami z Wojnicza i jego okolic.

Na zebranie przybyli delegaci z Krakowa, z których pierwszy referat p. t. „Cele i zadania Chrześcijańskich Związków" wygłosił delegat kol. Wilhelm Dolewka, drugi zaś referat o sprawach zawodowych i organizacyjnych wygłosił delegat kol. Władysław Glanowski, wiceprezes Zarządu Okr. Chr. Z. Z. w Krakowie.

Po referatach i apelu rzuconym przez Ks. kan. Rzepkę i Dyr. Drewkę zebrani robotnicy postanowili założyć związek, oparty na zasadach chrześcijańsko-społecznych i zaraz dokonali wyboru władz związkowych. — Nowej placówce szczęść Boże!

——ooOoo——

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Jacek Pożoga: Artykuł o walce z pijaństwem — dobry, lecz porusza te właśnie sprawy, o których „Dzwon" już nieraz pisał i jeszcze pisał będzie. Z artykułu nie skorzystamy.

Z Polski

MIN. BECK, który po sesji genewskiej bawił przez dwa miesiące na Riwierze dla rekonwalescencji po grypie, — powraca wreszcie do Polski, a dłuższa jego nieobecność dawała już pole do pogłosek o zamierzonej zmianie na urzędzie kierownika polityki zagranicznej.

SENSACYJNY ARTYKUŁ na temat znaczenia armii polskiej dla pokoju europejskiego ogłosił w Paryżu b. szef misji francuskiej w Warszawie gen. Niessel, zalecający zbliżenie Czechosłowacji do Polski. Twierdzi on, że dla uspokojenia wszelkich pretensyj niemieckich wystarczyłoby rzucenie na szalę wydarzeń przez Polskę 30 dywizyj piechoty na stopie pokojowej i drugich tyle zmobilizowanych na stopie wojennej. Jego zdaniem dyplomacja francusko-angielska w interesie pokoju świata winna nalegać na polepszenie stosunków polsko-czeskich.

DNI SPOŁECZNE zorganizowane przez Akcję Katolicką w Warszawie po szeregu cennych referatów zakończono uchwałami, które domagają się ścisłej współpracy państwa i szkoły z rodziną i Kościołem i oparcia wychowania młodzieży na zasadach religii katolickiej, a więc także zaniechania koedukacji.

CIĄGŁE ZAJŚCIA między dwoma obozami młodzieży akademickiej doprowadziły, jak wiadomo, do ponownego zawieszenia wykładów na wyższych uczelniach w Warszawie i Wilnie; kiedy to jednak stosunków nie uspokoiło, minister oświaty rozwiązał na terenie tych zakładów stowarzyszenia studenckie o charakterze politycznym i zagroził wszystkim innym związkom akademickim, że spotka je ten sam los w razie dalszych wybryków. Jednocześnie zamknięto w Warszawie i Wilnie organizacje samopomocy studenckiej ponieważ stały się terenem walk partyjnych. W ten sposób rzesza akademików straciła tanie kuchnie studenckie, oraz pomoc odzieżową i mieszkaniową.

WICEMINISTER UJEJSKI mówił przez radio o prądach panujących dziś wśród młodzieży akademickiej, a podkreśliwszy ich szkodliwość i utrudnianie pracy na wyższych uczelniach, wzywał społeczeństwo, by na akademików wpłynęło uspokajająco.

W WALCE ZE SPEKULACJĄ rząd rozwiązał 10 karteli, siatek żarowych, cegły, gipsu, wapna, nafty, artykułów elektrotechnicznych i t. p., a ma być rozwiązany syndykat hut żelaznych. Na Radzie ministrów omawiano dalsze środki walki z podnoszeniem cen w celach spekulacyjnych.

W CIESZYNIE zmarł burmistrz ś. p. Władysław Michejda, zasłużony działacz narodowy.

W MYŚLENICACH w obecności ks. dziekana Kościółka odbyło się uroczyste wręczenie przez ks. Lubowieckiego z Krakowa odznaczenia papieskiego „Pro Eclesia et Pontifce" zasłużonej działaczce katolickiej p. Annie Madeyskiej.

WOJEWODĄ LWOWSKIM zostaje dr. Biłyk, od niedawna wojewoda tarnopolski. Płk. Belina-Prażmowski opuszcza Lwów po kilkuletnim urzędowaniu na stanowisku wojewody, by objąć prezesurę zarządu kopalń w Jaworznie, należących do miast Lwowa i Krakowa. Zajmie tu miejsce b. prezydenta Lwowa — Brzozowskiego. Podobno p. Belina ma też stanąć na czele Obozu Zjednoczenia Narodowego w województwie krakowskim, zamiast dyrektora Stryjeńskiego, który zrzekł się powierzonej mu przez płk. Koca misji.



Profesorowie Pisma świętego, uczestnicy Zjazdu Biblistów Polskich, któremu przewodniczył ks. rektor J. Kruszyński z Lublina, a sekretariat prowadził ks. dr. E. Król z Krakowa. — Na zdjęciu stoją w pierwszym rzędzie od lewej ku prawej XX. Smoroński, Kruszyński, Semkowski, Stach, Archutowski — dziekan wydziału św. Teologii UJ., Rosłaniec, Gnutek, Mazerski.

W ŁODZI Radę miejską rozwiązał rząd, zwłaszcza w następstwie uporu radnych socjalistów, wybierających Barlickiego na prezydenta miasta.

W ZALESZCZYKACH panują upały i masowo kwitną już morele, gdy w całej Polsce przeważnie trwają chłody, a w górach narciarze używają na śniegu.

ROBOTNIKÓW ROLNYCH i górników z Polski w ilości kilkunastu tysięcy ma sobie sprowadzić do pracy Francja. Także Luksemburg werbuje robotników z Polski.

NA SAHALIN wyjechał z lwowskiego zakonu OO. Bernardynów wizytator generalny i misjonarz apostolski O. Feliks Herman. Po wizytacji placówek misyjnych pozostanie na Sahalinie.

Ze świata

DO RZYMU przybyły pierwsze grupy międzynarodowej pielgrzymki, zorganizowanej w 50 rocznicę przyjazdu do Wiecznego Miasta św. Teresy z Lisieux. Papier pierwszy raz po chorobie przyjął na publicznej audiencji 4000 pielgrzymów.

W BELGII nie było jeszcze wypadku, by cudzoziemscy robotnicy wywoływali strajki. To też wzburzenie wywarło w tamtejszej opinii publicznej zastrajkowanie w kopalniach robotników ze świeżego transportu emigrantów z Polski. Kopalnia z miejsca zapowiedziała, że jeżeli nazajutrz nie staną do pracy, wszystkich odeśle do Polski — i strajkujący uspokoili się. Zachodzi jednak obawa, że ten wypadek wpłynie na powstrzymanie następnych transportów z Polski do Belgii, która nie znosi wywrotowej roboty cudzoziemców i chętnie angażowała naszych górników tylko dlatego, że z dawnych lat emigranci polscy wzbudzili w niej zaufanie swoją pracowitością i nie poddawaniem się agitacji prowokatorów.

PŁK. DE LA ROCQUE został przez rząd Bluma postawiony w stan oskarżenia, a jego partia zostanie rozwiązana.

PREZYDENT BENESZ bawi z urzędową wizytą w Białogrodzie.

GENERAŁ LUDENDORFF, który był dotychczas w niełasce u Hitlera, został przez kanclerza Rzeszy mianowany marszałkiem w 72 rocznicę swych urodzin, a to pogodzenie się długoletnich wrogów wzbudziło niepokój wśród katolików niemieckich, gdyż wiadomo, że Ludendorff jest właśnie propagatorem nowopogaństwa germańskiego, tak świeżo w ostry sposób potępionego przez Stolicę Apostolską.

ŚLUB BYŁEGO KRÓLA ANGIELSKIEGO a obecnie księcia Windsoru z p. Simpson odbędzie się w Normandii z tego podobno względu, by mogła w nim uczestniczyć królowa-matka, dla której podróż aż do Austrii, gdzie teraz zamieszka jej syn, okazałaby się za uciążliwą.

RUMUŃSKIEMU RZĄDOWI zaproponowały Włochy pakt o nieagresji.

PALESTYNA według ostatnich projektów ma być podzielona na dwa samodzielne państwa: arabskie i żydowskie.

PRZEZ 11 LAT pracował w Chinach misjonarz hiszpański ks. Serra, który narażony często na niebezpieczeństwa ze strony rozbójników, zawsze wychodził z przygód z życiem. Kiedy zaś teraz powrócił do Hiszpanii, by w ojczyźnie nabrać sił po przebytym tyfusie, czerwona milicja w okrutny sposób znęcając się nad nim, zadała mu śmierć przez ukrzyżowanie.

NA FRONTACH HISZPAŃSKICH sytuacja w ostatnich dniach niewyraźna, wyjaśniła się, że czerwoni w dalszym ciągu są wypierani przez wojska narodowe.

W SOWIETACH znowu odbywają się aresztowania wybitnych komunistów. Do więzienia dostali się Rykow, Bucharin i Jagoda, były szef G. P. U.

O STRASZNYM BARBARZYŃSTWIE władz sowieckich donoszą z Moskwy, gdzie na więźniach wypróbowano zabójczą działalność nowo wynalezionego przez chemików rosyjskich gazu, nazwanego „ropą śmierci", a zapewne przeznaczonego do celów wojennych. Jest on gorszym od słynnego iperytu, zabija w dużym promieniu wszystkie żywe istoty, a urodzajną glebę zamienia w pustynię. Maski przeciwgazowe chronią tylko na krótką chwilę przed uduszeniem. I właśnie tą „ropą śmierci" bolszewicy zgładzili więźniów jedynie dla wykazania skuteczności wynalazku.

W CHICAGO co 24 godziny bywa popełniane morderstwo, co 6 godzin zdarza się jakaś katastrofa, co 4 minuty jakiś wypadek tragiczny, co 20 minut kradzież zwykła, co godzinę większa z włamaniem, co 2 godziny wybucha pożar, co 15 minut ktoś umiera, co 10 minut kogoś aresztują, co 20 minut odbywa się ślub, a co 8 minut i 20 sekund rodzi się nowy mieszkaniec tego olbrzymiego miasta amerykańskiego. Ciekawe te cyfry podaje najnowsza statystyka.

Z OKAZJI JUBILEUSZU NASZEGO ARCYPASTERZA wydało Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży żeńskiej duże, artystycznie wykonane PORTRETY z podpisem i błogosławieństwem Najprzew. Księcia Metropolity, oraz małe kartkowe fotografie. Zamówić i nabyć można w Sekretariacie Katol. Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej w Krakowie, ul. Zwierzyniecka L. 1, lub w redakcji „Dzwonu Niedzielnego". Cena portretu 7 zł., fotografii 60 groszy.

Z Krakowa

W DRUGĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI ŚP. PPUŁK. S. RADZIWANOWSKIEGO, nieodżałowanego współpracownika naszego pisma, będzie odprawiona Msza św. w kościele Mariackim w sobotę, 17 kwietnia o godz. 7.30 przed ołtarzem Pana Jezusa Ukrzyżowanego.

ZJAZD BIBLISTÓW POLSKICH odbył się w Krakowie w Seminarium Śląskim, a miał na celu głównie gruntowne omówienie projektu nowego przekładu Biblii na język polski z języków oryginalnych. Obradom, na których toczyła się ożywiona dyskusja nad bardzo cennymi referatami pierwszorzędnych znawców sprawy, przewodniczył b. rektor Uniwersytetu lubelskiego ks. Kruszyński, a powitali zjazd XX. Biskupi: Rospond i Kubina oraz X. Rektor Michalski. Uchwalono zacząć wydanie przekładu od ksiąg Nowego Testamentu. Wyrażono nadzieję, że Episkopat i Akcja Katolicka przyjdą z pomocą finansową chwalebnemu przedsięwzięciu. Podnieść należy, że kilku kapłanów oświadczyło gotowość wydania własnym kosztem ksiąg Pisma św. przez siebie tłumaczonych. Uczestnikom rozdano zeszyt „Przeglądu Biblijnego", który postanowiono nadal wydawać.

STARANIEM SODALICYJ KRAKOWSKICH odbędą się rekolekcje dla pań (zamknięte) w klasztorze SS. Urszulanek w Krakowie w dniach 21—25 kwietnia b. r. Całkowite koszta wyniosą około 14 zł. Zgłoszenia należy skierować pod adresem: p. Irena Michałowska, Kraków, ul. Kołłątaja 7. Wobec ograniczonej liczby miejsc, pożądane się jak najwcześniejsze zgłoszenia.

DNIA 12 KWIETNIA w sali Kongregacji Pań Dzieci Marii, plac Jabłonowskich 3, I p. punktualnie o godz. 18 odbędzie się odczyt dra M. Niwińskiego p. t.: „Contardo Ferrini — Nowoczesny Święty". Ferrini był profesorem prawa rzymskiego w Uniwersytecie w Pawii, wybitnym znawcą prawa bizantyńskiego, a zmarł w 1902 r. w opinii świętości. Proces Jego beatyfikacyjny toczy się obecnie w Rzymie. Spodziewamy się, że P. T. Publiczność jak najliczniej się stawi, aby poznać tę świetlaną postać uczonego Świętego.

W PAŁACU SZTUKI nowa wystawa, która potrwa do 14 bm. zawiera obrazy 30 malarzy warszawskich, oraz zbiór prac znanej malarki krakowskiej Julii Giżyckiej-Berezowskiej, drzeworyty Stefana Mrożewskiego z Londynu, wreszcie kolekcję grafiki francuskiej. Wśród interesującej wystawy bieżącej spotykamy obrazy popularnej w Krakowie literatki-malarki Michaliny Janoszanki, a wśród rzeźb pracę znanego artysty zakopiańskiego Wojciecha Brzegi.

MUZEUM NARODOWE uprzystępniło miasto szerokim rzeszom ludności, której nie stać na opłacanie biletów wstępu: od 1 kwietnia zwiedzać mogą bezcenne zbiory skarbów sztuki w Sukiennicach wszyscy w każdą niedzielę, w godzinach od 10 do 14 grupami po 300 osób. Każda nowa grupa zaczyna zwiedzanie co godzinę.

WPISY DO 7 KLASOWEJ SZKOŁY POWSZECHNEJ im. św. Katarzyny SS. Augustianek w Krakowie, Skałeczna 12. Równocześnie z ogłoszeniami władz szkolnych o wpisach dzieci do szkół powszechnych zostały również otwarte wpisy do siedmio klasowej szkoły powszechnej SS. Augustianek na Kazimierzu. Dla katolickich rodziców tej dzielnicy i przedmieść pobliskich, którzy dokładnie pojęli doniosłość obowiązku chrześcijańskiego wychowania swego potomstwa, nadarza się sposobność podzielenia się tym trudem ze szkołą, która już ze swego założenia stoi na stanowisku zasad Bożych. Całe bowiem wychowanie dziecka izolowane od wrogich wpływów — co trudno się osiąga właśnie na tej przestrzeni Krakowa, spoczywa w rękach sił nauczycielskich, dających pełną gwarancję, że powierzone im młode charaktery, owiane tutaj podniosłą atmosferą, będą się uszlachetniały i uświęcały. Szkoła ta dysponująca takimi wartościami wychowawczymi i mająca pełne prawa szkół publicznych stoi otworem dla wszystkich dzieci od sześciu lat wzwyż. Dzieci uboższych rodziców przyjmuje się bezpłatnie. Wpisy można zgłaszać codziennie.

Madrycka zaraza w Rybnej

Nie tak dawno na łamach „Dzwonu Niedzielnego" pisałem reportaż z Rybnej p. t.: „Wieś Rybna nie jest Rybna". Starałem się przedstawić ogólnie położenie gospodarcze mieszkańców, kulturalne i religijne, lecz zbyt mało poświęciłem miejsca komunizmowi, który w Rybnej święci swoje triumfy... Pisać zaś o komuniźmie na wsi jest rzeczą arcy-trudną, ponieważ robota ich krecia kryje się ciągle pod ziemią... Tem straszniejsza jednak, że pada niejednokrotnie na podatny grunt ludzkiej naiwności, zachłanności i głupoty pewnych jednostek. Bo też ci komuniści z Rybnej, chcący, jak to powiadają „łapać ryby w mętnej wodzie", mają naprawdę mętne łby... a jednak ich mentalność (o dziwo!) potrafi mieć posłuch u wielu ludzi, niby to trzeźwo myślących i uważających się za katolików... (Z metryki chyba!)

Ci komuniści z Rybnej, to jednak bardzo interesujący ludzie... Cechuje ich mianowicie ogromna chciwość. Nic swojego by nikomu nie dali, tylko cudze. Naprzykład do jednego komunisty przyszedł katolik z Rybnej. Zastał go nad przebieraniem dużej ilości jabłek. Powiada więc: „dajcie mi połowę tych jabłek, przecie to nie wasze, ino nasze!" — Oburzył się jednak na to ów „wielki komunista" i powiedział, że wówczas coś da, gdy będzie komisarzem(?!) we wsi...

Nie chcąc być gołosłownym, przytoczę chociażby jedno nazwisko siewcy komunistycznych nastrojów... Chociażby takiego Z..., który przebywał już za swego żywota w więzieniu przez pół roku, Ignaca T..., jak nazywają... Tych trzeba wymienić! Robota ich chociaż „krecia", ciągle stwarza fermenty, ciągle ludziom mąci w głowach i drąży ich dusze... Nic dziwnego. — Na swoich konspiracyjnych zebraniach opowiadają mówcy chłopom o „raju bolszewickim" duby smalone... Wielkie bujdy o kraju wielkiej Bujdy, t. j. komunizmu. Powiadają chłopom: „Tam jest sprawiedliwość społeczna... Równość i braterstwo... Wszystko nasze. W takim ustroju(!) będzie się żyło wygodnie(?!!) AEROPLANAMI BĘDĄ SIAĆ SZTUCZNY NAWÓZ NA POLA..." Tak powiadają. Pęknąć ze śmiechu! — Słuchają niektórzy tych idiotycznych bujd z „roździawionymi gębami" i myślą: pi! pi! aeroplanami nawóz sztuczny siać było by nie źle, bo przecie ze wsi Rybnej trudno w pole wyjechać wozem nawet, gdyż takie błota... To też może dlatego warchoły komunistyczne wpłynęły na to, żeby utracić wielką społeczną myśl drenowania rybniańskiego terenu. Chłopi bowiem z Rybnej, ci zdrowo i po katolicku myślący, starali się swego czasu o pożyczkę w Banku Rolnym w Warszawie, aby móc przeprowadzić drenowanie we wsi. Nie wielkie to były koszta i przy zbiorowym właśnie wysiłku można było tę myśl w czyn wprowadzić. Nastraszono ich jednak, że to za wielki wysiłek, że chłopa chcą panowie(?) otumanić, zarobić na nim itd. Trzeba po dziś dzień jeździć drogami pełnymi dziur, wody i mętnego błota.. Łamać dyszle u wozów i leczyć połamane nogi koniom. Nie jestem tu powołany do bronienia wielkich obszarników ziemskich, ani prawienia im komplementów, lecz słyszałem i to we wsi, że wówczas kiedy gospodarzył na swojej posiadłości hr. Karol H. Rostworowski, droga główna do pola była dogodna. Dzisiaj folwark wchłonęła wieś. Chłopi rozkupili ziemię, ale zniknęła dosłownie droga. Jest to jedno wielkie bajoro, dogodne do jazdy wówczas tylko, gdy na polu szaleje mróz i śnieg zasypie wszystkie wyrwy porobione przez wodę lecącą z pól.

Stan taki nie dlatego istnieje, iżby przy dobrych chęciach nie można go było poprawić, tylko dlatego, że każda zdrowa myśl, każdy narodowy wysiłek „staje kościom w gardle" jednostwom komunizującym społeczeństwo, który uważają za wrogie wszystko to, co tchnie polszczyzną... Niechże więc ludzie zdrowo myślący wyobrażą sobie, jakby dbał o wieś „front ludowy", jakby dbano o chłopa!

Między innymi zaprzepaszczono również sprawę instalacji wodociągowej... To samo co i z drenowaniem. Wieś Rybna jest bowiem w nieszczególnych warunkach higienicznych. Woda wytryska z pod skały w górze położonej za wsią. Płynie potem rzeczką przez wieś. Wszyscy prawie biorą do picia i do gotowania wodę z tej rzeczki. Studzien jest mało. Trzy na całą wieś. W studniach tych jednak woda jest t. zw. „zaskórna", więc nie dobrze przefiltrowana, nie bardzo przydatna do spożycia. Trzeba więc w rzece wodę brać. Dobrze jest, gdy ktoś wstanie o godzinie 3-ciej nad ranem i nabierze sobie wody.

Wówczas bowiem śpią jeszcze smacznie gęsi i kaczusie... Świnki zamknięte w chlewach nie maszerują do wody, ani krowy do tego wiejskiego wodopoju... Ale skoro różany świt przebudzi wieś, rzeczułka owa zaczyna żyć nowym życiem, zamienia się w mętną rzekę Limpopo, w której brak tylko jaszczurów wodnych o nazwie krokodyli — hipopotamów i nosorożców...

Tak więc zaprzepaszczono te dwie wielkie sprawy. A do dzisiejszego dnia byłoby pod tym względem nie źle. Owszem, byłyby świadczenia, ale właśnie tę rzecz brały pod uwagę czynniki samorządowe, stwarzając gminy zbiorowe...

Rybna gdyby była te sprawy doniosłe przeprowadziła, byłaby gminą zbiorową, a jako taka może i z długów by się podźwigła i wiele mieszkańcom by pomogła. Dzisiaj jako gromada należy do Czernichowa, ale czyjaż w tym wina? Samych obywateli — mieszkańców Rybnej, którzy dają się wodzić na pasku żydo-komuny. Pozwalają bezkrytycznie gangrenować dusze swej młodzieży, która niejednokrotnie u żyda (jednego jeszcze we wsi) przebywa wieczorami zimowymi niby to na kartach... Jak tam jest — nie chcę w to wchodzić, ale wiele słyszy się o tym po wsi... Wszak towarzystwo owego niewidomego żyda, garbatej i porażonej żydówki nie sprawiałoby chyba młodzieży przyjemności... Ale były tam (a może jeszcze są?) pewne „nowinki", pewne książki, które żydowski furman umiał na wozie do wsi przywozić... Książki napewno pachnące Rosją bolszewicką, cuchnące gangreną rewolucyjną... A pomagał w tym (może jeszcze pomaga?) krewki żydek, ich syn przebywający w Krakowie...

Dobrze jest wiedzieć również, że zebrania we wsi P. P. S. (Polskiej Partii Socjalistycznej), to nie zebrania socjalistyczne, ale par excelence komunistyczne... Na jednym takim zebraniu (z powodu nauk o komuniźmie księdza kapelana dr Groblickiego we wsi) była na ten temat „wielka burza"... Z... zabrał właśnie głos... Wołał pod adresem księdza, używając karczemnych i plugawych słów... „Precz z klerem!" było hasłem, za którym szły podniesione kułaki, gesty wyreżyserowane przez Komintern... „Precz ze wszystkim! precz z nimi!"

Jednym słowem: Madrytu im się zachciewa. Prasa lewicowa „trąbi" ciągle, że w Hiszpanii nie zwyciężają narodowi, lecz czerwoni. Że lada dzień komunizm ogarnie całą Hiszpanię... A potem na nasze wsie idą te hasła, sfałszowane, poprzekręcane przez prasę socjal-komunistyczną wieści, nowinki i sieją ferment... Nasza prasa katolicka jeszcze jest mało przez wieś czytaną... Wieści przychodzą „pocztą pantoflową", niejednokrotnie famą stugębną i ogłupiają ludzi... A jak z tego widzimy, co pokrótce przedstawiłem, jest w Rybnej ta madrycka zaraza... Wiedzmy jednak o tym dobrze. Jednostki zdrowo myślące, zawsze niech będą czujne, gotowe do odparcia każdego ataku... albowiem: komunista pod wsią zatknął sztandary, jutro do szturmu uderzy...

Na marginesie tego felietonu na zakończenie zaznaczę, że dzisiaj ogarnęła ludzi niektórych jakaś głupia psychoza „naprawiania świata" niby to, a w rzeczywistości sianie tylko fermentu, podatnego podkładu do niszczenia tego wszystkiego, co ma zdrowe podstawy państwowe, rodzinne i religijne... Jakieś wariaty np., podające się za „redaktorów" z długimi brodami chodzą po Prądniku Czerwonym i wyszukują „biedę"... Przeprowadzają wywiady po domach, albowiem jest kilku malkontentów, którzy na gwałt chcą być wójtami tej wielkiej Gminy... Wójta jednak na razie mamy, a innego Prądnik nie żąda...

Żłób się tylko uśmiecha. I to jest wszędzie tak. Wkroczyliśmy w dziwną erę... W erę złości i nienawiści do bliźniego, jak by nasz świat był, a nie Boski.

WINCENTY KUGLIN

Wesoły kącik.

W SZKOLE

— Jak się nazywa człowiek, który ciągle myśli o jedzeniu i piciu?
— Restaurator — odpowiada uczeń.

LOGIKA MAŁŻEŃSKA

— Najdroższy, mądry zawsze ustępuje głupszemu, więc ty ustąpisz i kupisz mi nowy kostium wiosenny.

BARTOS GADUŁA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Dzisiejso moja gawęnda bedzie jałowo, chudo, ze mogliście ją kochani cytelnicy, wierni krześcijanie za pokutę, nawet w Wielki tydzień cytać, za to ale bedzie ona tako słono, jak rosół ze śledzia i moralną naukę bedzie miała w sobie, dla rządowego monopolu solnego. Powodem tej jałowej, chudej i śledziowej gawęndy jest tako nieprzyjemnoś, ze śniodanie jednego dnia tej zimy było u mnie Bartosa Gaduły — bez soli. O lo Boga świętego! — powiecie cytelnicy — to jus tako bieda u was Bartosu, ze nawet soli nima za co kupić! Przerasam was cytelnicy, takiej znowu niesłonej biedy, w mojem zywobyciu nima, zeby soli nie było za co kupić, bo niekwalący sie, w sparze nad odrzwiami mam schowaną śrybną dwuzłotówkę na tabak i corną godzinę, a moja tes ma w smatce pod głowami w łózku jeden złoty i piętnaście grosy za sprzedane wcoraj jojka. Kapitoł jest ino ze wcoraj Edek był w sklepie i u Scura i u Stolarza, a nawet jaze w nasem parafijalnem mieście Pobiedrze, co ma jaze trzy sklepy i we wszyskich tych sklepach soli brakowało, nie było. Przełknąłem dwa zimnioki, dwa razy chlipnąłem zuru, z tego niesłonego śniodanio, zły jak wszyscy nosci, połozyłem łyskę na ławce, jaz sie skrzywiła, przyciągnął poska na ostatnią dziurkę, wydropoł ze spary nad odrzwiami dwa złote i poleciol do sklepu u Scura, zeby soli kupić, zły taki jak grzysi, co jak soli mioł nie bedzie, to niek Pan Bóg broni, ratuje i zachowo, jako mu awanturę, miesaninę w jego sklepie z towarami miesanemi zrobię. Trzeba ale wiedzieć w tem miescu, co z Jasiem Szczurem sąm my koledzy z dwojakiego powodu. Po pierse,ześmy w cyrarsko królewskiem austryjackim wojsku służyli jako podoficerowie. On jako pan kaprol, a jo jako pan fiyrer. Po drugie teroz w cywilnem stanie, Jaś Szczur okrutecnie mię lubi, ze jako muzykant, bardzo pieknie, jak ino se zaśpiywo, kiedy jest na weselu, czy jakiej zabawie, tak mu potrafie zagrać, a on zaś jako zoden bogac w parafiji nasej, pięknie scyrze, ochotnie złotemi do basu płaci, a suchom gębą tes muzykanci nie grają dlo niego, bo muzykantom nie załuje. Rozmyślając to w drodze do sklepu, moja niekoleżeńska pasyjo spadła do zera, ale jesce kiedym w sklepie na powitanie podał rękę koledze, to nie cała ale ino dwa palce i zaroz pytom: — Co to panie Szczur, nima dlo mnie w sklepie soli na omaste, ze mój chopok wcoraj jej nie przyniós? — Przeprosąm wos kolego Bartosku, bo mi soli brakło. Śniegi drogi zawaliły zadymami, tak nie było sposobności, zeby mi kto soli z Kalwaryji cy z Skawiny — przywióz, zaś najmować furmankę po samą sól, to trza do tej soli bardzo grubo dopłacić. — Nie plecćcie, nie kręćcie kolego Jaśku, bo przecie na soli mocie zarobek! — He he he, Bartosku, kolezko kochany, my sklepikarze, mamy na soli taki zarobek, coby je zaden sklepikarz nie sprzedawoł, zeby nie chodziło o insy towar, na ktorem da sie co zarobić, ną i ze sól jest koniecna, bo jakby jej nie było w sklepie to któzby do sklepu poco insego przysed! — Jakto, to bez zarobku sól sprzedajecie. — Nie tak, ze bez zarobku, ale jesce ze sporą stratą, mój kolezko Bartosku! — Nie chce mi sie wierzyć kolego Janisiu! — Aną posłuchojcie kolesko, to ja wom to dokumentnie wyłoze: Cena soli w hurtowni wynosi 20 zł za 100 kg z workiem, a sprzedaje sie sól bez worka, albo za worek trzeba płacić 2 złote osobno. Prowizyjo ze sprzedaży wynosi 8 procent, cyli 1.60 gr. podatek scalony 6.8 proc. cyli 11 gr., przywóz 100 kg soli z Kalwaryje cy Skawiny, okazyjnie 1.50 gr., opakowanie, torebki na sól do 100 kg soli 80 gr., sól wazona jest z workiem 100 kg., na worek odpada 1 i pół kg. soli, cyli 30 grosy straty. Policywsy te kosta, wynosą one zł. 2.71, a zarobku cyli prowizyje na 100 kg. soli jest zł. 1.60 — cyli 1.11 grosy ma sklepnik straty na 100 kg wrku soli. Łońskiego roku kolezko Bartosku sprzedołem soli 132 worki, bo sól najwięcej w sklepie odchodzi, cyli miałem tej straty na soli: 145 zł. 52 grosy! — To przecie krzywda o pomstę do św. Kunegundy królowej, ktora w sól Polskę zbogaciła — wołająca! — Tak tak — powiada mi kolego — tak sie rzec ma z solą sarą, saremu cowiekowi do solenia, na omaste sprzedawaną. Ustawa z dnia 8 czerwca 1936 r. zabrania doliczać do ceny soli sarej kostów torbecek w jakich sklepikorze dają sól, ale ustawa ta, nie obowiązuje monopolu solnego, który sól bieluśką, ktora kostuje 32 gr. a opakowanie aze 14 gr., cyli razem 46 gr. — Napisalibyście kolego Bartosu — powiado mi kolega Szczur w „Dzwonie Niedzielnym" o tej słonej krzywdzie sklepikarzy. — Napiszę, obiecołem mu, ną i napisałem, moze mu to co pomoze, bo naprowdę w tem monopolu solnem nima ani scypty Atyckiej soli mądrości.

DZIAŁ ROLNICZY

Pożywny groch

Przyrządzone dobrze potrawy i urozmaicone pożywienie w naszych gospodarstwach wiejskich, należą do rzadkości. W kierunku poprawy tego stanu winniśmy popracować. Gospodynie, zwłaszcza młode powinny odbyć odpowiednie kursy gotowania, a gospodarze zająć się uprawą roślin, przydatnych do potrzeb kuchni. Wśród wielu produktów rolnych, groch należy do bardzo pożytecznych i pożywnych środków żywności.

Do uprawy grochu jadalnego, musi być przede wszystkim wzięta do siewu odpowiednia **dobra odmiana**, a więc **wieloch**, nie drobiazg. W mniejszych gospodarstwach łatwo można uzyskać nasienie wyborowe, gdy się rękami wybierze groch do siewu z odmiany np. Wiktorii mansdorfskiej, wczesnej. Przy ręcznym przebieraniu nasion usuwa się wszystkie ziarna robaczliwe, popękane i drobne. Gdyby kto wolał uprawiać groch na zielone strączki, to oprócz wymienionej odmiany sprzątanej na ziarno, mógłby znaleźć w spisie odmian ogrodowych i bardzo wczesne i późniejsze.

Najodpowiedniejszy grunt dla grochu, to ziemia dobra żytnia, względnie szczerk jęczmienny. Nawet i nieco mocniejsze ziemie buraczane, byle nie kwaśne, rodzą doskonałe wielochy. Poza tym rędziny, ziemie lessowe, są wskazane pod uprawę grochu. A są wskazane dlatego, że są wapniste.

Najlepsze stanowisko dla grochu, to **ziemniaczysko**, jakkolwiek i po oziminie udanej, gdy uprawa pożniwna była przeprowadzona starannie i perz wyniszczony, groch udaje się dobrze. **Groch zwykle przychodzi na zimowej orce** i przeważnie po okopowych. Jeśli rola z zimy wyszła zessana, to i orka płytka może być potrzebna, bo groch nie lubi ziemi zbitej. Mając jednak na uwadze, że siejemy go na ziemiach z natury pulchnych, konieczność orki rzadko się trafia i **wystarcza sprężynówka.**

Zasilenie grochu nawozami jest potrzebne. Gnojenie pod groch nie jest bardzo wskazane, chociaż nie wykluczone. Lepsze jest użycie nawozów pomocniczych, zwłaszcza fosforowych. Wysiew ze 150 kg supertomasyny 30-procentowej na hektar, może się dobrze opłacić. Na początkowy dobry rozwój grochu doskonale wpływa nawóz azotowy szybko działający. W tym celu dajemy zaraz po wzejściu, pogłównie 60 do 80 kg. na hektar saletry wapniowej. Groch zasilony saletrą, rozwinie się szybko, dobrze się zakorzeni, prędzej wyrośnie. Nie trzeba sądzić, że groch jako roślina pobierająca przez swe brodawki na korzeniach azot z powietrza, nie potrzebuje nawożenia azotowego. Owszem, jest ono nawet konieczne, aby doprowadzić roślinę do należytego stanu rozwinięcia, w którym mogłaby ona w pełni posiłkować się wolnym azotem.

Groch najlepiej jest **sadzić w szerokie rzędy**. Wtedy mamy umożliwioną obróbkę między rzędzi i wychwaszczenie roli. Odstęp rzędów **20—30 cm.** jest wystarczający. Ilość wysiewu grochu zależy od wielkości ziarna. Dobrze jest groch wysiać z dodatkiem nie wielkiej ilości owsa lub bobiku. Łodygi tych roślin służą jako podpora dla grochu, który nie tak łatwo wówczas wylega.

Po zasiewie, szczególnie na lżejszych glebach, ze skutkiem może być zastosowany **wałek**. Po wzejściu grochu **bronujemy** go w celu zniszczenia skorupy i chwastów. Bronowanie wykonywać w południe, gdy roślinki są więcej wiotkie, nie sztywne. Następnie pielęgnacja polega na motyczeniu między rzędzi.



Rolnik przy pracy w sadzie, który w gospodarstwie wiejskim przynosi coraz poważniejsze dochody.

Dojrzewanie grochu jest nierównomierne. Jedne strąki bywają dojrzałe, inne jeszcze nie dojrzałe, inne wreszcie części tej samej rośliny kwitną. Z tego względu nie możemy ze sprzętem grochu czekać do chwili, aż wszystkie strąki dojrzeją, a rozpoczynamy go wówczas, **gdy dolne strąki żółkną**. Sprzęt grochu przypada na sierpień, wyjątkowo na wrzesień.

Zbiór grochu wykonujemy kosą lub sierpem. Przy suszeniu nie przewracać zbyt grochu, aby nie wyłuszczyć ziarna. Plony ziarna są różne i wahają się w szerokich granicach.

Jakie są obszary gruntów w Polsce? Ziemi jest zamało

Obszar wszystkich gruntów z lasami, ogrodami, pastwiskami, łąkami i nieużytkami wynosi **37 milionów 897 tysięcy hektarów.**

Z tego grunty orne wynoszą **18 milionów 557 tysięcy hektarów, czyli blisko połowę całej powierzchni. Łąk mamy trzy miliony 804 tysięcy ha, pastwisk 2 miliony 676 tysięcy ha, ogrodów 552 tysiące ha, lasów 3 miliony 986 tys. ha. Razem ziemi użytkowanej rolniczo około 26 milionów ha.**

W odsetkach obliczając, **grunty orne** zajmują **49 procent, łąki 10 proc., pastwiska 7 proc., ogrody 1 i pół proc., lasy 22 proc., oraz nieużytki, wody i inne grunty 10 i pół procent.**

W stosunku do zaludnienia państwa, **gruntów tych jest nie wiele.** Przy 34 milionach obecnie ludności — przy 34 mi-











Nowowynaleziony rower wodny

Nowe znaczki poczty polskiej

lionach hektarów gruntów użytecznych z lasami, **na jednego mieszkańca przypada około 1 hektar grutu, a ziemi ornej pół hektara.** Mała własność do 50 ha, zajmuje około 2 i pół miliona hektarów, a duża ponad 50 ha, zajmuje obecnie 4 miliony. **W posiadaniu małej własności jest 82 i pół procent ogólnej powierzchni, a dużej 17 i pół procent.**

Obecnie mamy **4 miliony gospodarstw.** Przeciętnie licząc wypadłoby na 1 gospodarstwo poniżej 50 ha — 5,4 hektary gruntu. Najwięcej mamy gospodarstw 2 hektarowych.

Od 1919—1935 r. ziemi folwarcznej przeszło w posiadanie małej własności 2 miliony 900 tys. ha. Pozostało jeszcze we władaniu dużej własności 4 miliony hektarów. **Na parcelację pozostałoby jeszcze około 2 miliony ha. Gdyby się gospodarstwom karłowatym oddało tylko po 1 hektarze,** to skorzystałoby z tego zaledwie **3 miliony rolników.** Z tego wniosek, że **tej ziemi jest za mało.** Cóż więc robić? **Szukać zarobku w innych zawodach, w handlu, przemyśle i rzemiośle.** Szczególnie zaś trzeba zająć się handlem, którym trudni się tylko 6 procent naszej ludności, gdy rolnictwem 72 proc.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

Nie zwiększać uprawy zbóż. Ministerstwo rolnictwa zwraca uwagę rolnikom, że powiększanie przestrzeni gruntów pod rośliny zbożowe nie jest wskazane. Jednostronna bowiem produkcja zwiększa niebezpieczeństwo ryzyka gospodarowania, uzależniając wyniki gospodarcze od sytuacji, która ułoży się w jednej tylko grupie produktów roślinnych. Obecne ceny zbóż mogą się nie utrzymać, tymbardziej, że są wyższe od cen zagranicznych. Pożądana natomiast jest produkcja wielostronna. Rośliny techniczne, oleiste, włókniste, strączkowe, powinny być bardziej uwzględnione w naszych gospodarstwach.

Ile zniszczono zboża, aby podnieść jego ceny? Według obliczeń, w ciągu ostatnich dwóch lat zniszczono na całym świecie w celu niedopuszczenia do obniżki cen produktów rolnych, zwłaszcza zboża, 886 wagonów i 144 tysiące wagonów ryżu. Ilość zniszczonego zboża przewyższa roczne spożycie zboża w całej Francji.

Ceny zboża w Polsce przewyższają obecnie poziom cen na rynku światowym. Złożyło się na to m. in. stopniowe wyczerpywanie zapasów w związku ze wzmożonym wywozem i średnim urodzajem zbóż w roku ubiegłym oraz to, że znaczna część zapasów jest już obecnie nie w posiadaniu rolników, ale w rękach ludzi, którzy mogą ograniczać sprzedaż ziarna i wyczekiwać polepszenia się cen zboża.

Gdzie można kupić jajeczka jedwabników? Zarząd Związku Hodowców Jedwabników w Polsce podaje do wiadomości hodowców, że dostarcza jajeczka jedwabników na sezon hodowlany 1937 r. po cenie 50 groszy za gram. Zamówienia z podaniem potrzebnej ilości jajeczek i dokładnym adresem hodowcy zgłaszać należy do Związku: Warszawa, ul. Wilcza 54. Należność za jajeczka należy opłacać z góry przy zamówieniu na konto Związku Hodowców Jedwabników PKO. Nr 68606 z doliczeniem 60 gr. za przesyłkę poleconą.

Coraz więcej wywozimy lnu. Wywóz lnu polskiego wykazuje korzystny rozwój. W roku 1936 eksport lnu wyniósł 218 tysięcy centnarów, gdy w 1935 r. 140 tys. cent., a w r. 1934 tylko 73 tys. ctn. Według statystyki, Polska obecnie stoi na czwartym miejscu, jako producent lnu po Francji, Belgii i Holandii. Najwięcej lnu wywozimy do Czechosłowacji, Francji i Niemiec.

Szkolnictwo rolnicze. W Polsce istnieje około 4 milionów gospodarstw rolnych, o powierzchni od 2 do 50 ha. Z tej masy może pobierać fachowe wykształcenie młodzież wiejska tylko w 143 szkołach rolniczych. Kształciło się, według ostatnich danych, 7 tysięcy 624 uczniów. Tymczasem na 1 milion 50 tysięcy 100 warsztatów przemysłowych i handlowych w Polsce istnieje 549 szkół zawodowych, w których pobiera naukę ponad 90 tysięcy uczniów.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Roczna 6·— zł. — półroczna 3·— zł. kwart. 1·60 zł. Numer pojedynczy 15 gr. W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr. Danji 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Kraków, ul. Straszewskiego 18 II. p. Telefon 128-20. Konto czekowe P. K. O. 404.712. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — sma str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr. W tekście 2 razy drożej.

Artykuły bez podania honorarjum uważa się za bezpłatne. Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz.

Drukarnia Zakładów Graficznych i Wydawniczych w Krakowie, ul. św. Krzyża 11, pod zarządem Romana Ferka.